PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 35
rocznie . . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu rb. — k. 10
zmiana adresu . . . . . k. 15

WARSZAWA. KRAKÓW.

22 Kwietnia 1911 r.

№ 16.

PRENUMERATA w Krakowie: kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16.
W GALICYI i AUSTRYI kwartal. kor. 4.40, rocznie kor. 17.60. Zmiana adresu 40 hal.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

PISMO ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . rb. 1.50
rocznie . . . . . . rb. 6.—
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie rb. 1.60.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Aleja Jerozolimska 49. Filia w Łodzi, ul. Piotrkowska 81, tel. 12.00, firma „Promień". *Reprezentacya na Galicyę: Kraków,* ul. Zyblikiewicza 8. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekście kop. 30. I strona okładki kop. 40.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Warszawa, Aleja Jerozolimska 49.**

Nasza ankieta w sprawie teatru

dla dzieci i młodzieży.

Kiedy i na co prowadzić dzieci do teatru?

Zabawa czy nauka, rozrywka czy praca, wtedy tylko prawdziwie spełnia swe zadanie w życiu i wychowaniu dziecka, gdy przychodzi we właściwym czasie t. j. odpowiada istotnej potrzebie dziecięcego umysłu. Sztuczne przyśpieszanie tej chwili, wiodące do t. zw. przedwczesnej dojrzałości, bardzo smutne wydaje owoce. Z tego powodu i wczesne prowadzenie dzieci do teatru należy potępić. Małe dziecko widowisk teatralnych nie potrzebuje, bo wrodzony popęd do zabawy zaspokaja daleko prostszymi środkami. W zabawach tych główną rolę odgrywa wyobraźnia: ze spostrzeżeń widzianych, z zasłyszanych bajek czerpie dziecko pełną dłonią wątek do swoich zabaw, które mają zawsze charakter dramatyczny; są to sceny, które dziecko odgrywa samo, z towarzyszami, a nawet z lalką lub z innym martwym przedmiotem, któremu przecież nadaje życie i odpowiednią wolę; dekoracyi najczęściej nie potrzebuje, co najwyżej porozstawia inaczej krzesła w pokoju, a za kostiumy posłuży czasem jakiś wyciągnięty szal matki, lub papierowe czepki na głowę. I po cóż mu teatr, gdy teatr ma w domu codziennie, a co więcej podwójnego doznaje zadowolenia, bo jest jednocześnie widzem i aktorem? Czy raczej widzieć malców kilkoletnich po cyrkach, kinematografach i teatrach nie wpływa zabójczo na ten naturalny rozwój ich twórczości, na ten pełny nastrój dziecięcego wieku? O ile dzieci małe bywają na takich przedstawieniach i przed końcem nie zasną ze zmęczenia, lub nie dostaną gorączki z nadmiaru wrażeń, których nie uświadamiają sobie dostatecznie, to zwykle widziana sztuka wpływa na nie w ten sam sposób, jak każda scena, dostrzeżona w domu lub na ulicy. Nie obejmują najczęściej całości sztuki, lecz pamiętają oddzielne sceny, oddzielne szczegóły i wiersze, i dzięki swemu popędowi naśladowczemu reprodukują je w zabawach. Więc chłopcy 6-letni bawią się w cyrk, naśladują clownów, biją się po twarzy, powtarzają wszystkie ordynarne żarty, dowcipy, przekręcając je w najdziwniejszy sposób. Dziewczynki 7—9-letnie wyśpiewują nieraz kuplety z operetek, z równie małem zrozumieniem rzeczy. Starszych to bawi czasem, „cóż to szkodzi, dzieci przecież nie rozumieją". A przecież szkodzi, choć nie rozumieją. Scena widziana lub słowa słyszane w dzieciństwie, pozostaną w pamięci i długi czas nieuświadomione, mogą nagle przypomnieć się w innej chwili, gdy dziecko starsze, mniej naiwne, zacznie się nad niemi zastanawiać, zacznie je zestawiać z różnemi innemi scenami i słowami, posłyszanemi przelotnie, i oto materyał, z którego później urabiają się poglądy człowieka na życie i ludzi. Z tego powodu, jeśli wogóle nie należy się śpieszyć z prowadzeniem dzieci do teatru; to również należy baczyć na dobry wybór sztuki, która będzie ich pierwszem wrażeniem w tej dziedzinie;—wrażenie to powinno uszlachetniać, a nie znieprawiać młodą wyobraźnię. Ckliwe, moralizatorskie, tendencyjne „komedyjki dla dzieci" nie spełnią tego zadania, bo wyobraźnię porywa nie morał lecz piękno. Powinny to więc być utwory dostępne dla dzieci lat 10—14, ale odpowiadające warunkom artystycznym, niech je owiewa czar poezyi, niech rozrzewniają nie szarpiąc nerwów, niech rozśmieszają pogodnym humorem, bez płaskich konceptów, bez bezmyślnego śmiechu z rzeczy poważnych. Dla młodzieży od lat 14-tu nie trzeba pisać sztuk specyalnych, wybrać je tylko umiejętnie z arcydzieł literatury naszej i obcej i uczynić jednym ze środków kształcenia smaku, zaznajomienia ze sztuką i literaturą.

Aniela Szycówna.

Dzieci w teatrze.

Wracam z Teatru Małego, z przedstawienia dla dzieci i młodzieży. Program obejmował uscenizowane bajki: „Konik polny i Mrówka", „Wilk i Pies", „Mleczarka", „Lis i Kogut", „Wilk i Jagnię", oraz bajkę Andersena: „Nowa szata Padyszacha".

Zdawaćby się mogło, że program dobrze obmyślany, odpowie wymaganiom pedagogicznym i żądaniom dziecięcym i że przedstawienie, przygotowane bardzo starannie, powinno zadowolnić tak wychowawców jak i młodzież.

Czy jednak tak było w istocie? Dzieci nie bawiły się zbyt wesoło. Obserwując pilnie młodych widzów, zauważyłam, że najwięcej malowało się na twarzach radosnego oczekiwania, najwięcej oczki błyszczały *przed* podniesieniem zasłony.

Jedynie „Wilk i Pies" wywołały kaskadę srebrnego śmiechu.

To też uciecha była wielka, gdy ujrzano znowu „Wilczka z Jagnięciem". I rzeczywiście były to bardzo wdzięczne obrazki, odtworzone z naturalnością i prostotą, przemawiającą dodatnio do wrażliwej duszy dziecięcej.

Nie można tego samego powiedzieć o „Koniku polnym", a zwłaszcza „Mleczarce", wypowiedzianej z przesadą i patosem.

W „Nowej szacie Padyszacha" niefortunnym pomysłem była pijatyka krawców, a bezustanna szarża, pełne try-

wialności szturchanie się, popychanie, przewracanie—nie dodały wdzięku andersenowskiej bajce, z tak piękną myślą przewodnią.

Dzieci nie bawiły się więc zbytecznie i bez żalu dowiedziały się, że przedstawienie skończone.. Może głównie dlatego, że młodsze nie zrozumiały treści (a maleństw, których z za krzeseł nie było widać, zebrało się sporo), starsze znów dzieci warszawskie są już po części zblazowane; chodzą (jak się wyrażają), na przedstawienia *prawdziwe*, więc *takie* nie są dla nich zbyt zajmujące.

Wezwana przez Redakcyę „Tygodnika", mam się nad tem zastanowić, czy przedstawienia teatralne są stosowną i pożądaną zabawą dla młodzieży i dzieci, czy też szkodliwą i niepotrzebną.

Najpierw trzeba odróżnić *dzieci* od *młodzieży*. Dla młodzieży od lat czternastu, piętnastu—pójście raz po raz do teatru na dobrą sztukę o podniosłej treści jest nawet rzeczą bardzo pożyteczną i pożądaną. Trzeba tylko robić dobry wybór, o co w Warszawie obecnie nietrudno przy urządzanych starannie przedstawieniach dla młodzieży. Następnie—teatr nie powinien być zbyt częstą rozrywką, aby młodzież nie wzrastała w przekonanie, że nie można żyć bez kosztowniejszej zabawy, a raczej bawić się bez połączenia z zabawą wydatków! Pod tym względem zbyt słabi rodzice dużo czynią szkody swym dzieciom, przyzwyczajają je do ciągłych rozrywek! Słyszę nieraz, jak dzieci nawet ośmio—dziesięcioletnie domagają się pójścia w niedzielę do kinematografu, *) uważając to za rzecz im zupełnie przynależną.

Przedstawienia tego rodzaju, jak urządzane obecnie w Teatrze Małym, mogłyby być od czasu do czasu zajmującą, nieszkodliwą i dla *dzieci starszych* rozrywką; trzebaby tylko wprowadzić pewne zmiany, a mianowicie: dawać rzeczy swojskie, dzieciom dobrze znane, dalej—powinny to być rzeczy wesołe, ale pełne prostoty i naturalnego wdzięku, bez szarży i scen trywialnych.

Dla *małych*, sześcio—siedmioletnich dzieci — mojem zdaniem — nawet takie przedstawienia są niepotrzebne, gdyż dziecko się tylko umęczy, zdenerwuje i nic nie zrozumie. Prowadzeniu więc małych dzieci, tak do teatru, jak i kinematografu, byłabym zupełnie przeciwna.

Wogóle godzę się całkowicie na zdanie p. Józefa Kotarbińskiego, wypowiedziane w N. 12 „Tygodnika Mód", „że dla dzieci najodpowiedniejsza zabawa, to gry na świeżem powietrzu, piłka, bieganie", bo dziecku dla normalnego rozwoju trzeba powietrza, ruchu, słońca.

A więc jak najmniej kinkietów, dusznej atmosfery teatralnej, a więcej przechadzek i wycieczek za miasto—do łąk ukwieconych, pól szerokich, cichych i wonnych lasów, ażeby nerwy—i tak już przeczulone naszych dzieci—wzmacniać, a nie osłabiać i nie budzić zbytecznie wrażliwości, na co w wielkich miastach i bez przedstawień teatralnych, dzieci są aż nadto wystawione.

Jadwiga Warnkówna.

*) Bardzo dodatnim obecnie objawem jest urządzanie na ul. Miodowej przedstawień pod kierunkiem pedagogów.

Trzeba czy nie trzeba?

Czy teatr dla młodzieży i dzieci jest rozrywką pożądaną, czy należy ją rozszerzać, jak nią kierować?... Są to wszystko pytania bardzo ważne.

A zadać by ich można na ten temat wiele więcej. Choćby to naprzykład: Jak dzieci i młodzież reagują na teatr, czy zalicza się do ich ulubionych rozrywek?

Sądzę, że przed kategoryczną odpowiedzią *za* lub *przeciw*, trzeba najpierw rozpatrzeć potrzeby dzieci i młodzieży przyczem zajmę się głównie dziećmi.

Owóż potrzeby te są zgoła inne.

Wielka żywość i ruchliwość cechuje zarówno wiek młodzieńczy jak dziecięcy, naturalnie mam na myśli dzieci i młodzież zdrową, normalną pod względem rozwoju; ale ruchliwość wieku młodzieńczego jest celową, gdy tymczasem ruchliwość dziecka prawie nie wyszła po za fazę wpółświadomości—jest nie koordynowaną, przypominającą ruchliwość ptaka, skaczącego z gałązki na gałązkę bez celu, dlatego tylko, żeby skakać, żeby dać ujście rozpierającej mu piersi energii.

Dziecko krzyczy, biega, skacze, śmieje się z byle czego, dla samej przyjemności biegania, krzyczenia...

Potok życia musi wylać się na zewnątrz... To darmo... to prawo przyrodzone dziecka. Więc wszystko co stawia jakąkolwiek tamę temu rozlewowi sił żywotnych niepożądanem jest—szkodliwem nawet.

Zaspokojenie owego żywiołowego popędu dziecko znajduje tylko w *swobodnych grach* i zabawach ze *swymi rówieśnikami*.

Podkreślam te dwa warunki. Gry powinny być *swobodne*, bez przymusu, towarzyszami dzieci w grach powinny być *dzieci*, nie osoby dorosłe, względem których, nawet przy zażyłym stosunku, dziecko krępuje się nieco.

Bawiąc się, dziecko jest sobą, to jego jedyna bezprzymusowa praca, a zarazem jego najwłaściwsza rozrywka.

W grach, dziecko odtwarza środowisko, w którem żyje, wpływy jakim ulega, a jednocześnie zaspokaja swój popęd twórczy, rozwija swą pomysłowość, realizuje cały odrębny świat swych pojęć i wyobrażeń.

W piśmie pedagogicznem p. t. „Wychowanie w domu i szkole", w zeszycie z marca, pewna matka opowiada, iż dzieci jej bawiły się między innemi zabawami w cyrk i kinematograf, choć nigdy w życiu ani w cyrku, ani w kinematografie nie były.

Wiedziały o nim „coś nie coś", między innemi, że pokazują tam jakieś zwierzęta, że owe zwierzęta wykonywują różne sztuki. I tego było im dosyć. Resztę dopowiedziały sobie same, według swej wyobraźni. Bawiły się przytem doskonale. No i cóż? Czy powinniśmy żałować takich dzieci, że nie były w cyrku, nie widziały omączonych clown'ów bijących się po twarzy, nie słyszały różnych dwuznaczników, nie zapoznały się z bezwstydnemi nieraz scenami, że nie oddychały zatrutem powietrzem areny, że nie odczuwały gorączki dyszącego ciekawością tłumu, jego żądzy wrażeń, jego bezmyślnego śmiechu, cynizmu lub obojętności na grożące nieraz życiu cyrkowców niebezpieczeństwo przy wykonywaniu tak zwanych „atrakcyi". Wszystkiego tego dzieci nie poznały... Czy to wielka szkoda?

Ten ich własny cyrk zrobiony z krzeseł, te małpki i słonie „na niby" z pewnością zupełnie im wystarczyły. Dziecko cudowną siłą swej wyobraźni umie ożywić dla siebie wszystko, na czem spoczną jego oczy. Skórka od pomarańczy wydaje mu się złotym tronem dla jego lalki, szereg krzeseł—pociągiem pośpiesznym, kij od szczotki—rumakiem.

Gust jego, upodobania, pragnienia, są proste, świeże, sztucznych podniet nie potrzebują.

To co było powiedziane o cyrku, można by w pewnej części i z pewnemi zastrzeżeniami, odnieść również do teatru. Z wypiekami na twarzy, z płonącemi ciekawością oczyma śledzą nieraz dzieci przebieg przedstawienia... świat rzeczywisty przestał dla nich istnieć, całe żyją tem drugiem życiem na scenie.

Zapewne tryumf to wielki dla ar-

tystów i dla sztuki... Ale niech tę słodycz tryumfu dają im ludzie dorośli, nie dzieci.

Odczuwane wrażenia wstrząsają do głębi wątłym jeszcze i nie zahartowanym systemem nerwowym dziecka.

Malec drży jak mimoza, wybucha śmiechem, płacze, szlocha nieraz nawet i choć to, co mu dostarczało wrażeń minie, choć podnieta już nie działa—równowaga nie tak prędko następuje. Obserwujmy dzieci wracające z cyrku lub teatru, jakie są rozbawione i zdenerwowane—jaki sen ich jest potem gorączkowy i niespokojny, lub jak długo zasnąć nie mogą.

Z czasem zapewne wrażliwość zmniejsza się, tępieje—ale czy to także jest pożądanem?

Kilkogodzinne siedzenie na jednem miejscu w teatrze lub cyrku tamuje wrodzoną ruchliwość dziecięcą. Spojrzyjmy w czasie antraktu na młodziutkie audytoryum, jak to wszystko kręci się, obraca na wszystkie strony. Dopóki ciekawość pręży nerwy, maleńkie nóżki są nieruchome, ale niech-no tylko kurtyna na kilkuminutową przerwę opadnie, jakże chciałoby się biegać, skakać, dokazywać...

Tak, biegać, skakać, a tu trzeba siedzieć grzecznie i spokojnie... Całe szczęście, że za chwilę kurtyna pójdzie w górę i drażnienie nerwów zacznie się na nowo...

I jeszcze jedna uwaga:

Dzieci w domu bawią się za pomocą najprostszych środków. Tasiemka rozciągnięta na ziemi jest dla nich rzeką, przez którą skacze jeździec na kiju i skarży się potem siostrzyczce, że o mały włos nie utonął.

Z krzeseł malec buduje sobie cyrk, okręt i co mu się tylko podoba... Dywan jest raz kwiecistą łąką, to znów szumiącem morzem i t. d. bez końca.

Ale oto rodzice biorą dziecko do teatru, raz, drugi, trzeci... Widzi ono tam istne cuda, widzi, że bajka żyć może... technika teatralna olśniewa nie umiejące krytycznie patrzeć oczy... ułuda stała się dla niego rzeczywistością. Cóż się dzieje dalej? czar prysnął... skończona sprawa... Dziecko wraca do domu, porównywa to co ma około siebie z tem, co *tam* było.

Żegnajcie pociągi z krzeseł, rumaki z laski ojcowskiej, już przestajecie zajmować dziecko, już mu się czegoś innego zachciewa, już skromne środki domowe nie wystarczają mu do zabawy.

Zapewne to rozczarowanie nie przychodzi odrazu, jeno stopniowo, nieznacznie, ale zawsze przychodzi.

Więc dlaczego rozszerzać mamy niepotrzebnie zakres pożądań i wymogów dziecięcych. A dlaczego, kiedy to ani potrzebne, ani pożądane.

Niech dzieci jak najdłużej bawią się same bez sztucznych przypraw i podniet.

Więc nic po za swobodną, samodzielną zabawą dać dziecku nie można?

Ależ można i wiele nawet Pokazy przyrodnicze, etnograficzne, historyczne i inne za pomocą latarni magicznej z odpowiedniemi objaśnieniami; to właściwa dla dziecka rozrywka, wreszcie jakaś bajka, byle jasna i pogodna, bez denerwującego i wstrząsającego elementu.

I to wszystko powinno trwać niezbyt długo. Najwyżej jakąś godzinkę, między obiadem, a podwieczorkiem, by nie znużyć natężaniem uwagi młodziutkich umysłów, by nie tamować potrzeby ruchu.

A teatr dla młodzieży?

O, to całkiem inna sprawa! Psychika wieku młodzieńczego jest zgoła odmienną, ale zastrzegłam się, że głównie o dzieciach mówić będę .

Dorzucę tylko słów parę.. Dla młodzieży teatr powinien i mógłby być godziwą, miłą, kształcącą rozrywką, byleby tylko, ach, bo to „tylko“ wszędzie znaleźć się musi, uwzględniał kilka koniecznych warunków.

O tych warunkach mówił p. Józef Kotarbiński w swoim podniosłym artykule drukowanym w N-rze 12 „Tygodnika Mód“, a ja pogląd w zupełności dzielę. Artykuł ten i mnie nasunął powyżej wypowiedziane uwagi.

J. Chrząszczewska.

WIKTOR GOMULICKI.

Na rozłogach białoruskich.

Szkic powieściowy.

15)

IX.

Aronek był towarzyszem miłym i rozmownym. Zaraz na wstępie oznajmił:

— U mnie wszystko idzie inaczej, niż powinno. Jak był młody, to jeździł we dwa konie; jak postarzał—w jednego; a jak już *stał* całkiem stary, jeździć mnie przyszło na własnych nogach. Nu, Bogu dziękować, że te nogi jeszcze zdrowe.

— Panie Aronku dobrodzieju—odezwał się Szytokryto—słyszałem, żeś już miał fortunkę niezgorszą?

— Miałem. Ale już nie mam. Pan Bóg dał, Pan Bóg wziął. Nie każdy ma szczęście.

Przesunął dłoń po kędzierzawe brodzie.

— Nie każdy ma takie szczęście, jak Malbert—dokończył.

Uczony nastawił uszu.

— Który Malbert? — ciekawie zagadnął, wykonywając palcami niespokojne ruchy, jakby szukał notatnika i ołówka.

— Pan nie słuchał o Malbercie? Bardzo mnie dziwno. To przecie bogacz, wszyscy jego znają. Ale nie każdy zna skąd on do tego przyszedł...

Szytokryto coraz niespokojniej się kręcił.

— Skądże? Powiedz, łaskawco. To musi być ciekawe, panie Aronku dobrodzieju.

Żyd rozsiadł się wygodniej, i zwolna mówić zaczął:

— Dlaczego nie mam powiedzieć. To było temu lat czterdzieście i jeszcze kilka. Malbert był wtenczas kapcan. On trzymał karczmę przy gościńcu pocztowym, między Grodnem a Lidą. Karczma mały profit dawała i mało kto z porządnych gosci do niej zajeżdżał. Z jednej strony karczmy był wielki las (jego już pewnie niema), z drugiej rzeczka Kotra, nie bardzo duża, i nie głęboka. Jednego razu z tego lasu wybiegło kilkunastu ludzi—młodych, pięknych ludzi, niby cywilnych a nie cywilnych, bo mieli strzelby, pistolety, a na czapkach blaszki jakby wojskowe...

Wpakowali się do karczmy nie frontem, jeno od podwórza. I zaraz krzyczą:

— Wódki, żydzie! A twoja Ryfka niech zrobi jajecznicy. Ale duchem!—bośmy głodni jak psy, i bardzo nam się śpieszy.

Upał był wielki; wszyscy byli pomęczeni, aż z nich pot lał się. Więc najstarszy zdjął surdut, odpiął wielki, szeroki, skórzany pas, co go miał na brzuchu — i wszystko przy sobie na stole położył.

Malbert miał dobre oczko... i dobry nos. Zrozumiał odrazu co się święci. A najlepiej to on wywąchał czem tamten pas pachnie.

Napili się te panowie wódki, zagryźli chałką i zasiedli do jajecznicy. A wpierw to oni postawili jednego przed karczmą, żeby on patrzył ciągiem na drogę do Grodna.

Dopóty on patrzył, aż się dopatrzył. Więc z wielkim gwałtem do izby wpadł, i krzyczy:

— Kozaki!..

Jak on krzyknął „kozaki“, to zara

te młode panowie buch przez okno w konopie. Ten starszy zdążył jeno złapać surdut,—a pas to on ostawił.

Zara za konopie byli krzaki, a za krzaki las. Jak do lasu wpadli, to już by ich nikt nawet z nahajką nie znalazł.

Malbert także nie próżnował. Jajecznicę wyrzucił het, precz za okno, a pas to on smyrgnął pod łóżko, gdzie było starych butów i pantoflów, potłuczonych garnków i inne niepotrzebne garderobe.

Tak zara, w dziesięć *ili* piętnaście minut, przyskakali kozaki.

— Powstancy tu byli?

— Nie byli.

— Ty jewrej prawdę gadaj!

— Ja mówię prawdę.

— Łżesz!

— Nie łgę.

— Hej! Na świeży wozduch z nim! Nad rzekę!

Wyciągnęli go z karczmy, na wysokim brzegu położyli, i dalej bić. Co uderzą nahajką, to pytają:—Powstancy byli?.. A on się zaciął i ciągiem gada.—Nie byli.

Dali jemu sto—potem drugie sto—potem jeszcze sto,—aż całkiem gadać przestał. Myśleli, że go zabili. Więc, niewiele myśląc, zepchnęli go z wysokiego brzega do rzeki, i galopem odjechali.

W Malbercie duch się zataił. Toczył się w dół jak kłoda. Potem o krzaczek jakiś zaczepił się i zatrzymał. Ale nie zatrzymał się długo. Tłusty był, ciężki, więc się krzaczek pod nim złamał, i on wpadł do wody. Jak wpadł, tak zaraz otrzeźwiał, i dalej krzyczeć:

— Ryfke! ratuj!..

Przyleciała duchem żona i z rzeki go wyciągła. Szczęściem. ta rzeka wcale głęboka nie jest. Ledwie się żyd dodomu dowlókł. Ale zamiast do łóżka się kłaść,to on dawaj leźć pod łóżko.

Wyciągnął pas, obmacał, i zara mu się lepiej zrobiło. Pas był dubeltowy, we środku byli kieszenie, a w kieszeniach pieniądze: rubli tysięcy dziesięć *ili* piętnaście...

To była kasa wojenna tamtych, co z lasu przyszli i do lasu uciekli. Dobrze zapłacili karczmarzowi za wódkę z chałką i jajecznicę. A nawet tej jajecznicy nie zjedli.

Już ich odtąd Malbert nie widział. No, i ja państwu co powiem: on ich nie bardzo i szukał...

Roześmieli się słuchacze, ale Aronek był wciąż poważny. Jak się zdaje, nigdy on się nie śmiał.

— I cóż się później z tym Malbertem stało?— dopytywał Szytokryto.

— Dotąd żyje. Stary jest, ale zdrów. I jak on nie ma być zdrów, kiedy jest dziś bogacz, *purec,* pan całą gębą. Cała Litwa jego zna. *U Wilni* ma dwie *ili* trzy kamienice, podradczykiem jest, własną kantorę prowadzi, a jego córki to są całkiem barynie... Dobry początek miał—dorobił się.

— A panu Aronkowi jakoś nie szło...—ze współczuciem zauważył uczony.

— Nie szło. Cóż robić!.. Córki, Bogu dziękować, dobrze się pożeniły: jedna do Świsłoczy, druga do Ameryki... Mają kawałek chleba na codzień, a na szabas to i rybę faszerowaną. Przytem obie są nauczne, a czytają jeno polskie książki i polskie gazety. Mnie czytać po polsku nauczyła pani Arzeszko, jak my się w jednej wsi chowali i oboje jeszcze małe bachórki byli. Od córek nauczyli się ich mężowie; a teraz to ja mogę się pochwalić, że czytają po polsku i moje wnuczki. I ja państwu powiem, że to jest dla mnie większa pociecha niż bogactwo!

Do rozmowy wmieszał się Mirski.

— Zdaje mi się—z odcieniem smutku wyrzekł—że na Litwie takich izraelitów, jak pan, jest już dziś niewielu...

— Nie mogę wiedzieć, bo daleko nie wyjeżdżam. Ale w moich stronach, Bogu dziękować, jest ich jeszcze dość. A mogę pana dobrodzieja zapewnić, że byłoby ich nawet dużo, gdybyśmy mieli więcej takich, jak pani Arzeszko...

— Pamiętam—znów wrócił do swego Szytokryto—że dawniej panu Aronkowi wiodło się dobrze. Skądże ta zmiana?

— At!.. — niechętnie machnął żyd ręką.—To wszystko przez tego kozła...

Oczy Szytokryty zaiskrzyły się ciekawością.

(d. c. n.)

Ochrona zdrowia kobiety i dziecka.

W Kole Ziemianek.

Bogaty w treść i nader pouczający odczyt *) p. Zygmunta Marczewskiego „O Wychowaniu w Anglii“ nie przebrzmiał bez echa. Przy Wydziale Pedagogicznym Towarzystwa Zjednoczonych Ziemianek wytworzyła się sekcya „Ochrony zdrowia kobiety i dziecka“. Sekcya ta wzięła sobie za zadanie: 1) Przygotowanie kobiet do macierzyństwa; 2) Ochronę zdrowia kobiety—matki; 3) Ochronę zdrowia dzieci, a zwłaszcza niemowląt.

Aby ten cel osiągnąć—sekcya stara się zainteresować swą pracą jak najszersze koła, wciągnąć do niej jak najwięcej dzielnych i dobrej woli jednostek; współdziałać z pokrewnemi stowarzyszeniami; organizować odczyty, dla matek; urządzać kursa dla panien; wydawać odezwy, broszury; założyć w przyszłości szkołę nianiek.

Angielskie stowarzyszenie ma program daleko jeszcze bogatszy, gdyż rozciąga nadto opiekę nad matkami przed i po urodzeniu dziecka; urządza konkursy; czuwa nad ochronami; zakłada biura zdrowia; wysyła inspektorki sanitarne; zwraca uwagę na prawodawstwo kobiet i dzieci; czuwa nad zdrowotnymi warunkami więzień, urządza wystawy zabawek.

W Anglii cały legion kobiet, świadomych celu, służy tej doniosłej sprawie, to też z każdym rokiem śmiertelność niemowląt się zmniejsza, bo z każdym rokiem przybywa matek, które rozumieją ważność swych obowiązków i umiejętnie je spełniać potrafią.

Jeżeli ta sprawa ma tak wielkie znaczenie w kulturalnej Anglii, to jakże potrzebną tego rodzaju straż zdrowia jest u nas, gdzie ciemnota szerokich mas tak wielka, a w wyższej sferze ustalony konserwatyzm, nie dozwalający przed zamążpójściem uświadomić młodą dziewczynę i przygotować ją do macierzyństwa w przyszłości.

Sekcya Ochrony zdrowia kobiet i dzieci odbyła już w Świetlicy kilka posiedzeń, których rezultatem będzie szereg pogadanek o pielęgnowaniu niemowlęcia. Pogadanki te mają się rozpocząć w Świetlicy Ziemianek z końcem kwietnia; prowadzić je będzie dr. Roszkowski, zasłużony na tem polu działacz. Sekcya pragnie, aby pogadanki te, ilustrowane obrazami niknącymi, zgromadziły jak najwięcej matek ze wszystkich sfer: nieuświadomione będą się mogły wielu rzeczy nauczyć, a obeznane z hygieną dziecka dowiedzą się, w jaki sposób należy do uboższych duchem sióstr-matek przemawiać.

W najbliższym czasie zajmie się także sekcya wydaniem broszurki: „O pielęgnowaniu dzieci“, oraz wydaniem tablic o wartości pokarmów. Tablice te obiecał przygotować znany w Warszawie chemik, p. dr. Miklaszewski.

K.

*) Patrz N. 9 „Tygodnika Mód“, 4 marzec 1911.

KALENDARZYK HISTORYCZNY.

Dnia 15-go kwietnia r. 1648, wojska polskie pod dowództwem Stefana Potockiego, obsaczone zewsząd przez liczniejsze hufce kozackie, któremi dowodził Chmielnicki, poniosły wielką klęskę pod Żółtemi Wodami.

Dnia 17-go kwietnia r. 1794 wybuch powstania w Warszawie pod wodzą szewca Kilińskiego.

Nasze balkony.

Kiedy przed trzema laty na tym samym miejscu Tygodnik zainicyował: *zdobienie miasta przez ubieranie balkonów*, w jesieni, obliczenie dało cyfrę 872 ozdobnych balkonów.

To było w r. 1908.

W rok później niżej podpisana, zapisała się na członka Tow. Miłośników przyrody, z prośbą, aby zanotowano w protokule, że wnosi Towarzystwu majątek dorobkowy i nań przekazuje w liczbie 3.150 balkonów, których obliczeniem w jesieni wówczas zajął się p. Szanior, na moją prośbę. Wprawdzie, pożyteczniej byłoby dla miłośników aby ten majątek był w rublach nie tylko w balkonach, zważywszy jednak, że Towarzystwo naogół owiewa duże tchnienie idealnych pierwiastków, osoba moja była gościnnie przyjęta, a balkony zanotowane na szpaltach „pamiętnika Tow. Miłośników przyrody“ z całą życzliwością. Rok zaś 1910 dał już cyfrę 4.185, czyli o tysiąc więcej balkonów, których obliczeniem tym razem zajęło się Towarzystwo.

Mamy niepłonną nadzieję, że każdy rok następny w kwadraturze pozwoli nam notować cyfry tych, którzy robiąc sobie wielką przyjemność zdobią szare mury miejskie chociaż tą odrobiną zieleni i kwiecia.

Słońce już grzeje. Kto wychylił się za miasto—poczuł wiosnę w powietrzu. Gałązki już szarzyznę zimy rzuciły.

Barwę mają ciepłą, bronzowo-czerwonawą. Znać, że w ich łonach kluje się młode życie, że wielka tajemnica tworzenia rozpoczęła swe dzieło. Niechże Szanowne panie miejskie nie zostaną w opóźnieniu dla przyjęcia wiosny w naszych gniazdach drucianych. Niech czas ostatnich chłodnych powiewów zużytkują na zamawianie szufladek, w których posadzone ziarnka czy flance w dobrej ziemi bujnie się rozrosną i stworzą całe szeregi miłych nietylko zajęć ale i refleksyi, odrywających myśl od powszedniości życia.

Bo ta wspaniała przyroda ma i ten czar, że umie zaabsorbować, pochłonąć i zawsze w sposób najszlachetniejszy zająć umysł człowieka.

My tymczasem ze swej strony, zajmujemy się robieniem wywiadu u p. Nagaya, który nam obiecuje bardzo tanie ceny flanców na ten rok. *L. Kotarbińska.*

Z tygodnia na tydzień.

Mówią o Francuzie, że jest to istota, która nie zna geografii.

O Polaku tego powiedzieć się nie da. Geografię on zna. Jest nawet dość w tym przedmiocie mocny. Nie przeszkadza mu to jednak hodować pewnego dotkliwego braku: nieznajomości kraju własnego.

Dużo w ogóle podróżuje Polak, ale głównie za granicą.

Jeżeli więc zwiedza kraj własny, — to tylko przy sposobności.

Okolice miejskie, gdy się jedzie w czerwcu na letnie mieszkanie.

A dalsze gdy się mknie wiedeńską drogą na południe, do Włoch, na Riwierę, lub bydgoską, gdy się chce skąpać u źródła cywilizacyi, w Paryżu.

Tym podróżnikom, co „swojego nie znają, a cudze podziwiają“ nie raz jeden ludzie i pisma robią wymówki.

— Kiedy kraj nasz tak nieurządzony jest jeszcze do podróżowania — odpowiadają zagadnięci. Niema środków komunikacyjnych, ani hotelów po miasteczkach, ani nawet przewodników, wskazujących co i jak zwiedzić.

Niema komunikacyi, niema hotelu, nie ma przewodników, — bo się tak mało podróżuje po kraju właśnie.

Niechby powstał u nas ruch turystyczny, cokolwiek poważniejszy, wszystko by się do podróży poczęło szybko organizować.

Inną jeszcze wymówkę mają ci, którym jedynie zagranica smakuje:

— Tam się tak swobodnie oddycha!...

Zapewnie, tam co innego...

Ale tu ma się obowiązki. A człowiek dla wypełnienia obowiązku żyje.

Zresztą są obowiązki słodkie.

A ktoby o tem wątpił, niech z wakacyi najbliższych skorzystawszy, uda się pod opiekę naszego młodego, a już wielce zasłużonego Towarzystwa Krajoznawczego, a nie pożałuje tego.

Byłem przed kilku dniami świadkiem, jak jeden z przyjaciół naszego pisma, bawiąc w redakcyi, począł przerzucać pisma, leżące na stole.

Wziął też w rękę i ostatni numer „Ziemi“.

— Nie widziałem nigdy tego pisma jeszcze...

Poleciłem zaraz woźnemu dostarczyć z półek całego tegorocznego kompletu „Ziemi“.

Znajomy począł przeglądać numery i jego zdziwienie wzrastało.

— Jakto?!—odezwał się do mnie. — To mamy w kraju naszym takie wspaniałe i starożytne kościoły, jak Bożogrobców w Miechowie? i takie bajecznie archeologiczne zamki jak Wenđeński? i takie jeziora, jak te, które tu widzę, ze zwieńciańskiej natury skopiowane? i takie izby włościańskie, dekorowane z niesłychaną oryginalnością, jak we wsi Retkach, ziemi Księżaków.

Wydał się przedemną, że wie tam coś o Ojcowie, o Kazimierzu nad Wisłą, o wieży Rawskiej, o ruinach Iłżeckich, i o Łysej górze...

Ale myślał, że to:

— Już mniej więcej wszystko!...

Tymczasem każdy numer „Ziemi“ odsłania oto przed jego wzrokiem—nowe skarby.

Zastanowił się ..

Mniemam, że jest to obecnie poważny kandydat do krajowego podróżnictwa.

Swoją drogą to podróżnictwo nie mogło się rozwinąć dotychczas należycie dla braku wskazówek i poważniejszej zachęty.

Nie należy winić nas o to, żebyśmy ziemi ojczystej nie kochali, albo kochali ją na chłodno, tylko w słowach. Zarzut byłby nie słuszny. Wykonanie obowiązków samych względem kraju wymaga przecież pewnego stopnia uświadomienia: *co* w danym kierunku i w danym zakresie jest tym obowiązkiem.

I należy powiedzieć, że ta sprawa zupełnie inaczej się przedstawia od czasu, gdy powstało Towarzystwo Krajoznawcze, gdy wychodzi organ jego „Ziemia“, i gdy dobra chęć podróżnika polskiego znajduje tak wyborne podtrzymanie jak roczniki krajoznawcze, gdzie wykładaną jest systematycznie cała kultura i technika podróżnictwa.

Rzeczy nawet elementarnie prostych na pierwszy rzut oka trzeba jednak się także uczyć, aby wyciągnąć z nich korzyść należytą i przez dyletantyzm nieporządny nie zasypać sobie źródła ciągłych rozkoszy.

Doskonale wiedzą o tem Niemcy, od lat niemal stu hodujący z ogromną starannością sztukę podróżowania po kraju. I na tak przygotowanym właśnie gruncie powstała niemiecka instytucya Baedeckera, usługująca dziś w podróżach, i Francuzom i Anglikom i Amerykanom, i nam, a nie mająca konkurencyi.

A że lepiej późno, aniżeli nigdy, będziemy zadowoleni że już i my mamy śród siebie, w osobach p. Kulwiecia i p. H. Janowskiego, takich właśnie profesorów, jakich było nam brak.

Towarzystwo Krajoznawcze rozwija się doskonale i pracuje intensywnie. Tworzy ono oddziały po kraju, z których kilka doskonale pracuje. W tym roku urządziło w Pałacu sztuki Wystawę Zdobnictwa Ludowego i była to jedna z najciekawszych, najoryginalniejszych manifestacyi rodzimej sztuki!

Równało się to jakby odkryciom źródeł, zkąd twórczość polska może czerpać nowe, własne motywy.

Miała ona zresztą zasłużone powodzenie. Zwiedziło ją dwadzieścia tysięcy osób. A w tem prawie wszystkie szkoły nasze i wiele wycieczek włościańskich, specyalnie na wystawę zorganizowanych.

Te wycieczki przyczyniły się do rozbicia podejrzliwości u niejednego ze zbyt zatwardziałych warszawiaków. Ci bowiem nie raz jeden wątpili, widząc pełne bogactwa dekoracyjnego i oryginalnego gustu kostyumy włościan, nadesłane na wystawę, aby były to istotnie zwykłe chłopskie stroje!

Wydawały im się na to zbyt skomplikowane, zbyt staranne, zbyt bogate, zbyt drogie i zbyt piękne.

Chłopi i chłopki, spacerujące po wystawie w takich samych strojach, wątpliwości rozpraszały.

Jakiś Gapski zawołał z tego powodu:

— Ależ nasi chłopi żyją w takim razie nad stan. Ubierają się lepiej aniżeli mieszczanie. Rujnują się na stroje. Bo co to

musi kosztować taka kierezya z miechowskiej ziemi albo lubelska sukmana?

— Co to kosztuje?

Najczęściej trochę farbki. Wszystko inne to samodział, to pochwała wsi polskiej i chluba naszej gosposi z pod strzechy.

Na Wystawie Zdobniczej wyróżnia się w szczególniejszy sposób swem poczuciem ziemia łowicka.

Te pasiaste materye, w których dominuje ton pomarańczowy, tak żywy, jędrny i weselący oko, te poduszki, wyglądające z powłoczki barwnemi podszewkami i wstążkami; te wzorzyste wycinania drzewne na zewnątrz domu, a zwłaszcza wycinanki papierowe, najpiękniejsze z tapet, wskazują na jakieś bogate samorodne pokłady artyzmu, spoczywającego w głębinie ducha lokalnego tej zamożnej i pracowitej okolicy.

Produkuje ona nawet artystów, boć Paulinę z Ketek godzi się tem mianem nazwać Jest ona bezinteresowną, samodzielną i w naturę zapatrzoną.

W „Ziemi" na tle wycinanek powstała nawet cała dyskusya:

— Czy wycinanki łowickie winny być uprzemysłowione i produkowane na wywóz? czy też zamknięte na wsi i wyłącznie twórcze?

Sprawa ta stała się więc żywotną.

Nic do niej dorzucić nie mogę, wycinanki bowiem są dla mnie przedmiotem, jeszcze obcym.

Ale przyrzekam sobie tych wakacyi odwiedzić tę piękną i ciekawą ziemię łowicką.

I was, czytelniczki, zachęcam do tego...

Wincenty Kosiakiewicz.

ANTONI MIECZNIK.

KU PRAWDZIE.

4)

Wyszedł z celi. Na kurytarzu spotkał się z ks. Andrzejem.

— Co się z panem działo?—spytał ksiądz. — Spał pan jak zabity, byłem u pana, domyśliłem się, co pan w nocy zrobił—szkic pan swych marzeń na ścianie zostawił: śmiałe, majestatyczne!

Skalski milczał, na czole zastygła mu zaduma, uśmiech zwykle taki miły, spłynął z ust, które zwarły się mocno.

Po wieczerzy ksiądz wziął pod ramię Skalskiego, i powiódł go na cmentarz kościelny.

Chodzili w milczeniu dłuższą chwilę, wreszcie ksiądz rzekł:

— Drogi przyjacielu, patrzę na Ciebie i nie poznaję cię: zmieniłeś się, zestarzałeś. Zamiast odpoczynku, widzę na twarzy twojej niepokój, widzę stygmaty jakiejś pracy wewnętrznej: ciebie coś dręczy.

Wiekowe lipy wyciągały długie grube swe konary umajone liśćmi, ku dachom klasztornym. Szedł od nich poszept senny, głęboki.

— Ciebie coś dręczy? — powtórzył ksiądz cicho.

Skalski uśmiechnął się gorzko i wyciągnąwszy swe ręce ku drzewom rzekł:

— Te lipy zdają się przerastać wiek kilku pokoleń. Były lipami w tym dniu, kiedy je ktoś zasadził na tym cmentarzu, są nimi teraz i będą. One trwają, wyrażając jakąś dla nas myśl niepojętą. One muszą mieć również duszę, gdyż żyją, i wyrażają pewną treść życia. Czy też kto dowie się kiedy, jaka jest treść życia rośliny? A jaka jest treść życia człowieka?

— Chwytamy pozór rzeczywistości, sama zaś rzeczywistość, jest w Bogu— zauważył ksiądz.

— Czy czyn ludzki, dobry lub zły czyn, także jest tylko pozorem? Czy różnice tkwią w naturze czynu, czy też są bezwzględne? Czy sprawcą istotnym czynu, jest on sam, człowiek, czy też coś, jest po za nim. A jeżeli, tak to czem że jest ono coś?

— Wiekuistym spokojem.

— Nie, księże, nie jest spokojem, podobnie jak lipa nie jest spokojem...

Zaczął głośno marzyć:

— Gdyby Chrystus był spokojem dla mnie, to bym go czuł, jako człowiek, jako artysta. On jest dla mnie sędzią... czy sprawiedliwym?..

— Chrystus jest samą sprawiedliwością—zakończył ksiądz.

— Takim go też wyłonię z ziemi.

Rozeszli się.

Nazajutrz Skalski zaczął przerzucać szkic Chrystusa sprawiedliwego ze ściany na rozpięte płótno. Przez kilka dni z rzędu z uporczywem zapamiętaniem się tworzył. Wyrzynały się z głębi ziemi bazalty pokruszone i tworzyły przepaściste parowy, któremi ku stojącemu na ostrej skale Chrystusowi płynęła, toczyła się z szumem, skłębiona fala czynów ludzkich.

Był ogromny rozmach, potężny ruch, były niezrównane skróty w tym obrazie. Tak istotnie mogła wyglądać fala skłębionych czynów—ludzi, ale tak nie mógł wyglądać Chrystus, który miał oddać każdemu co mu się słusznie należało. Ludzie—czyny oczekiwały wyrównania swego przez myśl—sąd boski. Wyrównanie nie nadchodziło. Chrystus stał w otoczy zaziemskiej chwały, rozumieć się zdawał tylko siebie, nie zaś nikłe sprawy ludzkie.

— To nie jest mój Chrystus,— szeptał artysta,—mój Chrystus rozwiązuje węzeł czynów, wyprowadza nędzę przyziemną na światło, oczyszcza ją ze zgnilizny.

Wydało mu się naraz, że obraz nabiera ciała, że naprawdę na nim się wszystko kotłuje.

Kotłowało się zaś w głowie jego.

Znowu napływały myśli—nękania.

Widział jasno: jakim był.

Był człowiekiem, który szukał do tej pory rozkoszy i miał ją. Grzech był słodyczą, ale zatratą. Po latach odzywały się w nim przemożne krzyki ofiar jego, ale zarazem krzyczała i jego własna dusza, oszukiwana i oszukująca. Grzech jego każdy był tym węzłem gordyjskim, którego rozciąć nie mógł, sam albowiem żył... Klara przyszła doń znowu, a wcale była niepodobna do owej upojonej momentem radości i wesela dziewczyny—była raczej upiorem, który zatapiał szpony swe ostre w jego sercu. Przyszła i ta druga, którą był naprawdę kochał, którą jednak porzucił, bo mu już zawadzała. Potem ukazały się i inne, które mu dawały chwilowe wrażenie zawrotnego szczęścia. Ukazały mu się tryumfy jego, ukazała się promieniejąca sława, kładła mu wawrzyny na czoło. Widział siebie w otoczeniu, mar-zwodnic, a z nich każda była grzechem. Razem zaś wszystkie tworzyły wir skłębionych żądz gorejących. On tkwił w tym odczuciu niewolny, niemocny, duszony i łaknący swobody.

Niechby go ten sędzia sprawiedliwy skazał na piekło, byle go tylko zwolnił od tych mar i oddał mu znowu jego własną istotę.

A oto ten Sędzia stał i milczał, jak milczy boski posąg, patrzał jak patrzy nie zbawca ludzi, a obojętne na sprawy człowiecze przeznaczenie.

Wykrzywione rozpaczą twarze ludzi—czynów, płynęły ku Chrystusowi, czepiały się skały, na której stał On, nieruchomy, boski, zdały się wołać sprawiedliwości, wytchnienia.

— Niema dla człowieka sprawiedliwości!—bezdźwięcznie wyszeptał artysta.

— A więc cóż jest?—spytał się duszy swej.

Wydało mu się, że z jego obrazu podnoszą się ku Chrystusowi ręce trzęsące się męką udręczenia i wołają już nie sprawiedliwości, a miłosierdzia.

(c. d. n.).

Opisy do N-ru 16-go.

N. 1. Ubranie wizytowe.

Odrobione podług najświeższej mody, przedstawia typowe nowości chwili: spódnica z materjału w pasy białe z czarnym (voile pekiné) długą w około, żakiet z czarnego atłasuf formę kimono z wielkim kołnierzem, krzyżowanemi przodami, krótką baskiną otwartą z boku; sznur jedwabny zamiast paska.

N. 2. 3 i 6. Trzy modele bolero.

Powrót i powodzenie bolero jest zapewnione, pracownie paryskie obmyśliły zmiany fasonu i przybrania, aby odróżnić od noszonych przed paru laty a zwolenniczki tego praktycznego i zgrabnego okrycia z wielkiem zadowoleniem wracają do niego. Dajemy więc trzy modele najwygodniejsze i najmodniejsze zarówno dla młodych jak i starszych, które są niejako typowe a różnią się fasonem. Dla osób zmuszonych liczyć się z wydatkami, bolero przedstawia najpraktyczniejsze okrycie lub dopełnienie ubrania; mało wymaga materjału, więc może być z ładnej materyi lub aksamitu i wystarczy w lecie jako okrycie spacerowe. Gdy chodzi o odświeżenie sukni, bolero kryje zniszczony stanik i zmienia modnie całość. Forma kimono jest modna, lecz praktyczniejsza z odciętemi rękawami (bo nie wyrywają się). Jako okrycie radzimy bolero podług ryc. 3 i 6 zapięte jednym guzikiem, jako stałe dopełnienie stanika służy model zupełnie otwarty ryc. 2. Pod szyją może być wycięte głębiej, bez kołnierza, lub zachodzi wysoko, pod wykładanym kołnierzem. Przy sukniach wełnianych można wyszyć bolero sutaszem jaśniejszym czy ciemniejszym, przy letnich płóciennych wyhaftować, zaś przy strojnych jedwabnych sukniach bolero może być haftowane złotem i zakończone plisą aksamitną.

N. 4. Ubranie domowe.

Stosownie do pory roku skromna ta sukienka może być odrobiona z wełny lub płótna w paski granatowe z białym, formą demi princesse, złożoną ze spódnicy w sześć brytów i z gładkiej bluzki złączonej ze spódnicą, zapina się na guziki przez całą długość przodu. Kto nie lubi kołnierzyka płasko wyłożonego, może nosić stojący opasany krawatką; rękawy są trochę szersze przymarszczone na ramieniu i u dołu i zakończone mankietem, odpowiednim do kołnierzyka. Mała kieszonka jest bardzo wygodna.

N. 5. Bluzka chemisier do kostiumu letniego.

Klasyczna bluzka może służyć pod żakiet do kostiumu tailleur, być włożoną przy spódniczce krótkiej do ubrania sportowego, lub do wyjścia codziennego w rannych godzinach. Może być uszyta z płócienka kolorowego w paski białe, z gładkiego płótna, repsu, popeliny, piki, kaszmiru lub surowego jedwabiu. Wykończona formą koszulową, ma zboku fałdę idącą wierzchem ramion, środkiem przodu kontrafałdę, z zapięciem na guziczki; długie rękawy wykończone jak u męzkiej koszuli. W lecie wysoki stojący kołnierz można odrzucić i dać marynarski podłużnie otwarty lub okrągły.

N. 7. Paletocik z kołnierzem i ranwersami.

Zgrabne i wygodne okrycie letnie przedstawia paletocik, zaledwie wpadający do figury, 61 do 68 cent. długi w plecach, uszyty z materyi taffetas, kaszmiru jedwabnego, atłasu, służyć będzie do każdej sukni. Kołnierz marynarski dopełniają z przodu szerokie ranwersy. Model do ryc. 7 był z sukna szafirowego (vieux bleu), z kołnierzem, ranwersami i wykładami morowemi.

N. 8. Suknia z bluzką marynarską.

Może być odrobiona z serge wełnianej, z kaszmiru, płótna, piki, albo można uszyć spódniczkę z wełny a bluzkę z materyi do prania, kołnierz marynarski i mankiety są z odmiennego materyału. Spódnica składa się z sześciu brytów, z których drugie boczne złożone są w fałdę zwróconą do pleców i przyciśniętą patką z gwiazdkami, idącą od pierwszych bocznych brytów.

N. 9. Ubranie domowe.

Trzeci z kolei model bluzki chemisier, wyróżnia się tem od ryc. 4 i 5 że ma ramiącz-



N. 2. Bolero otwarte.



N. 1. Ubranie wizytowe.



N. 3. Bolero z przodami krzyżowanemi.



N. 4. Ubranie domowe.



N. 5. Bluzka chemisier do kostjumu letniego.

ka rozszerzone w patkę, przypiętą guzikiem, takaż patka powtarza się u mankietów obcisłych; po trzy zakładki idą w każdej połowie przodu a wzdłuż pleców po dwie, trzeba je zaszyć przed dopasowaniem bluzki. Kołnierzyk stojący przykryty do połowy płóciennym wykładanym. Spódnica w cztery bryty, odcięte krócej do szerokiej plisy en forme, która może być z odmiennego materyału; górny brzeg sukni podwyższony gorsecikowo.



N. 6. Bolero z kołnierzem wykładanym Patrz ryc. 2 i 3.

N. 10. Sukienka z falbaną, dla młodej panienki.

Całość naśladująca formę princesse, składa się z bluzki i spódnicy złączonych w pasie, lub z materyału do prania uszytych oddzielnie; dla szczupłych figur korzystne jest zaszycie zakładek na ramionach. Przy letniej sukni do prania; wszywka może być robotą szydełkową lub siatkową.

N. 11. Sukienka plisowana.

Może służyć jako model mundurka na pensję (o który pytano listownie); bluzeczka z tyłu zapinana ma szeroką zakładkę idącą wzdłuż pleców i przodów i kryjącą wszycie rękawów; przez naszycie guzików przód bluzki naśladuje szeroki plastron. Spódniczka w siedem brytów, ściętych skośno w górze zaplisowana w fałdy zwrócone do pleców i zastębnowane wierzchem na biodrach. W lecie można kołnierz odrzucić i dać większy wykrój a rękawy krótsze.

N. 12. Kostium tailleur dla młodej panienki.

Jeżeli ma służyć w godzinach rannych, do kursów pieszo, może być z wełny lub płótna ciemniejszego, z kołnierzem sukiennym lub pikowym. Dla osób jeżdżących powozem, lub spacerujących w późniejszych godzinach (poobiednich), można wybrać jasną wełnę czy fular a kołnierz dać biały morowy. Pod żakiet kładzie się bluzkę batystową lub koronkową.

N. 13. Kostium tailleur z żakietem.

Jak dla osób starszych, tak dla młodych panienek modne są krótkie żakieciki, nie przechodzące bioder; kostium spacerowy może być odrobiony z sukna, kaszmiru *(cachemire satinè)*, materyi pongée, albo w lecie z płótna czy piki. Model do ryc. 13 był z cienkiego sukna piaskowego: kołnierz, mankiety, brzeg dolny żakiecika, zakończa plisa ciemniejsza.

N. 14—17. Zasłonka ozdobiona robotą szydełkową.

Wszywki i zęby szydełkowe jakie przedstawiamy, mogą zdobić efektownie małe zasłonki do szyb pojedynczych lub story do okien. Odpowiednio do koloru płótna czy batystu, białego, szarego czy crême, dobiera się się odcień bawełny i stosuje jej grubość, do grubości materyału. Wymiar zasłonki czy story stosuje się do rozmiarów okna, nie ujmując nic z szerokości górnego zakończenia. Środkowy najszerszy pas wszywki składa się z gwiazd liczących po 12 promieni, gwiazdy zaś łączone są łańcuszkiem i długiemi słupkami po trzy w grupie. Najpierw łączyć trzeba z sobą trzy boczne promienie dwóch gwiazdek, potem robić górne promienie, nakoniec



N. 7. Paletocik z kołnierzom marynarskim i ranwersami.

dolne. Gwiazdy duże zaczynają się każda od środka łańcuszkiem z 15 o. złączonych w kółko; 6 o. pow. zastępuje pierwszy słupek, następne trzy są po cztery razy nawijane i razem przerobione w górze. Od jednego promienia do drugiego przechodzi się robiąc 4 o. pow., trzy pukielki czyli pikoty po 5 o. pow. znów 4 o. pow., następnie zarzucić cztery razy nitkę na szydełko i przerobić na wysoki słupek—cztery sł. w górze przerobione razem jednem oczkiem. Mając wykończoną pierwszą gwiazdę z 12 promieniami, następne trzeba z nią łączyć (jak to wspomnieliśmy nieco wyżej); drugą czepiając promień piąty w dwunasty poprzedniej gwiazdki a szósty do jedenastego. Złączywszy odpowiednią liczbę gwiazdek, odrabia się jednakowo brzeg górny i dolny tworząc wszywkę: zrobić 2 o. pow. 3 sł. cztery razy nawijane zajmuje się w środkowy pikot ząbka (patrz ryc. 16) i przerabia razem w górze, dalej 15 o. pow. * 1 o. śc. w środkowy pikot następnego ząbka, 15 o. pow. 3 długie sł. w pikot trzeciego ząbka, przerobione razem w górze, znów 3 takież słupki w pikot ząbka od drugiej gwiazdki, 15 o. pow., powtarzać dalej od gwiazdki aż do końca wszywki. Tak samo obrabia się drugi brzeg, dając liczbę o. pow. między ząbkami jeżeli potrzeba większą od wskazanej lub też mniejszą, to zależy od wielkości gwiazdek z grubszej lub cieńszej bawełny; na zakończenie zrobić rząd słupków przedzielanych 2 o. pow. Oprócz tej szerokiej wszywki zdobią zasłonkę trzy rzędy węższej wszywki ryc. 15. Mniejsze gwiazdki po sześć promieni można przyrobić do brzegu szerszej wszywki a tylko u góry dodać słupki (patrz ryc. 15). Robi się naprzód tylko po cztery promienie wszystkich gwiazdek wzdłuż wszywki (podług ryc. 15a) skończywszy to odciąć nitkę i znów przez całą długość dodać po dwa górne promienie, przedzielane 12 o. pow. a zajęte w środek czterech dolnych; rząd słupków przedzielanych 2 o. pow. zakończa wszyweczkę. Górny trzeci rząd węższej wszywki oddzielany jest paskiem materyału, przy zasłonce 3 do 4 cent. szerokim, przy storze 8 do 9 cent. Oprócz wszywek dane są w górze ząbki ryc. 17, przyrobione wprost do górnego brzegu wszyweczki: robić 4 o. śc. 5 o. pow., 4 o. śc. kolejno zajmowane, 10 o. pow. zaczepionych wstecz w pierwsze z czterech oczek śc. przed pikotem — w półkole zajmować kolejno 7 o. śc., pikot z 5 o. pow., 3 o. śc. pikot z 5 o. pow. 7 o. śc. (zajmować zawsze za cały łańcuszek wszywki. W dalszym ciągu robić 4 o. śc., pikot, 4 o. śc. zajmowane w brzeg wszywki, 10 o. pow. zajętych wstecz przy pierwszem półkolu, odrobionych tak samo jak w pierwszem półkolu tylko do połowy (to znaczy 7 o. śc., pikot, 2 o. śc. i zamiast skończyć to półkole, trzeba znów zrobić 10 o. pow. zaczepionych wstecz między dwoma pikotami pierwszego półkola. Obrobić całkowicie to półkole w pierwszym rzędzie, doszedłszy zaś do połowy zawrócić łańcuszkiem z o. pow. na drugie półkole w drugim rzędzie i robić w dalszym ciągu póki nie otrzymamy półczwarta półkola w pierwszym rzędzie co utworzy ząb) a jedno półkole stanowi czubek zęba i to obrabia się całkowicie z trzema pikotami na środku; skończywszy go przechodzi się coraz niżej,



N. 8. Suknia z bluzką marynarską. N. 9. Ubranie domowe.



N. 10. Sukienka z falbaną. N. 11. Sukienka plisowana. N. 12. Kostium tailleur dla młodej panienki. N. 13. Kostium tailleur z krótkim żakiecikiem

wykończając półkola niższych rzędów (robiąc w każdem 1 o. śc., 1 pikot i 7 o. śc.) aż do dołu. W taki sam sposób robią się dalsze zęby, zawsze następnemi półkolami cofając się wstecz w połowie półkola, jak to wyjaśnia ryc. 17. — Takie zęby stanowią ładne i mocne zakończenie firanek a z cieńszej bawełny mogą służyć do bielizny.

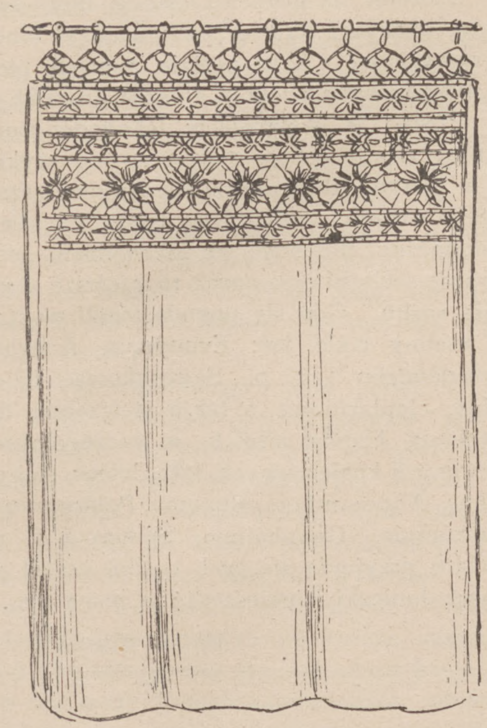
N. 18. Pokrowiec do nożyczek.

Nożyczki powinny być zawsze chowane po użyciu, gdyż rzucone na stole, pozostawione na oknie, łatwo mogą się ukruszyć na końcach, rdzewieją, tępią się i niszczą. Zbliża się pora wyjazdów na letnie mieszkanie, posiedzeń w ogrodzie—pokrowiec na nożyczki przyda się każdej z pań; młode panienki mogą zrobić go na podarunek dla swoich kuzynek lub znajomych. Dajemy wzór a wykonanie, materyał i przyozdobienie zmienia się podług gustu. Do wyjazdu na wieś najpraktyczniej uszyć pokrowiec pluszowy, na safianie w środku, bo jest trwały i dobrze zabezpiecza od wilgoci. Wymiar zmienia się podług wielkości nożyczek; dwie połowy z grubego płótna, pokryte aksamitem, atłasem, materją, haftowane lub malowane, wykończają się odzielnie otaczają, sznureczkiem jedwabnym i dopiero łączą z sobą. Do zawieszenia służy wstążka z kokardką pod którą kółko mosiężne, jeżeli pokrowiec ma na ścianie wisieć.

Przybranie sukien.

O ile główne kontury toalet modnych łudzą obecnie prostotą i skromnością, o tyle rozpatrzenie szczegółów wykazuje niezmierne bogactwo i rozmaitość przybrania, które sprawia że jeden fason można zmieniać wielokrotnie, nadając każdemu kostiumowi odrębne cechy.

Na pierwszy plan wysuwają się perełki błyszczące do sukien wieczorowych, matowe do używanych w ciągu dnia; dżet czarny moda każe mieszać ze szkłem czeskiem, dżet biały z perełkami kryształowemi i kolorowanemi. Galony świecące, tiul o metalicznym połysku, siatki błyszczące, które przez zimę i karnawal zdobiły nasze toalety jedwabne, ustąpią miejsca koronkom, odpowiedniejszym przy materjałach letnich. Haft jedwabiami jest bardzo modny, do ozdoby sukien z lekkiej wełny; może być koloru odmiennego od tła, np. niebieski na tle zielonem (*groseille*). Kolory egipskie i algierskie przedstawiające mieszaninę: niebieskiego, zielonego, pomarańczowego, ponsowego i czarnego, widzimy bardzo efektownie łączone



N. 14. Zasłonka do okna, ozdobiona robotą szydełkową. Patrz ryc. 15—17.

w stylowym hafcie, zdobiącym kołnierze, mankiety, plastrony ciemnych kostjumów, najładniej wychodzą te hafty przy materjale w pasy białe i czarne niezmiernie modnym obecnie.

Guziki wyszywane lub szmuklerskie, mają szerokie zastosowanie u kostjumów wiosennych, idą grupami przy szwach, przytrzymują patki, klapki, fałdy.

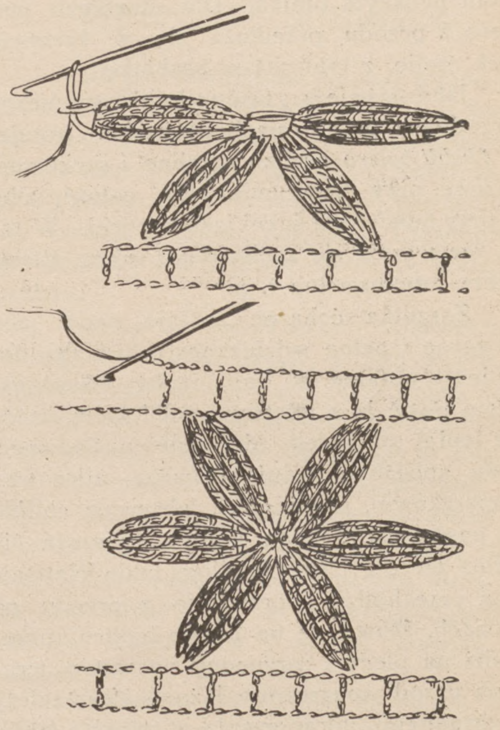
Pletnia czarna jedwabna bardzo szeroka (dochodzi 25 cent.), modna jako zakończenie sukni u dołu, tuniki, na pasek, jako karczek lub szelki, zarówno przy wełnianych jak przy jedwabnych kostjumach. Siatka i frendzla, tudzież riusza jedwabna siepana, zdobi staniki, szarfy, zarzutki, frendzla zakończa tuniki i paski.

Wróciły w modę szerokie plisy skośne, szczególnie z materyałów w paski, stosowane w różnym kierunku, przy lekkich materyałach jak muślin, voile, plisy zastąpione bywają zakładkami szytemi ręcznie, w stopniowej szerokości, nadające cienie jaśniejsze i ciemniejsze, ładnie wychodzące z klarownego materyału. Obręb dolny sukni i tuniki bywa oddzielony kratką ażurową.

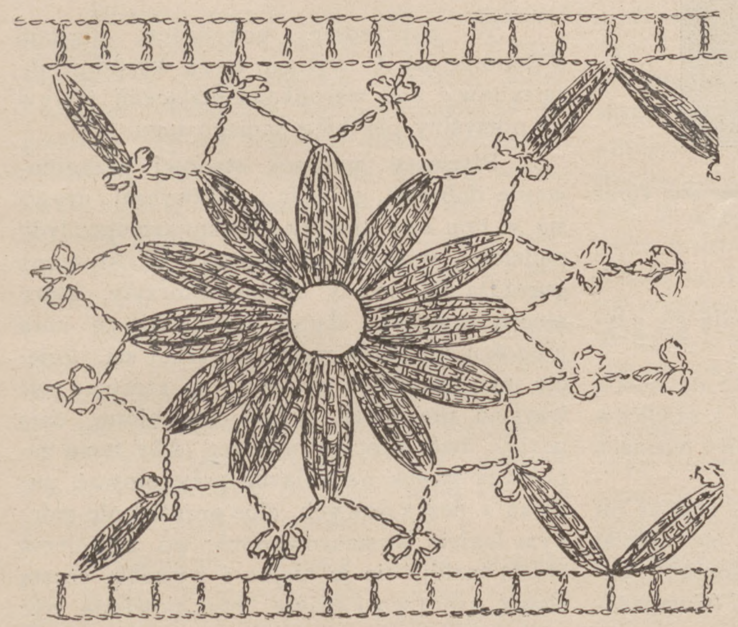
Wyszywanie sutaszem będzie stosowane przy lekkich sukniach, tylko podług odmiennych niż w zimie deseni—mniej fantastyczne, mniej wiązane a bardziej w linjach symetrycznych, wyraźnych.

Paski i kokardy moda pozwala stosować podług osobistego gustu i figury; kokarda zwana noeud papillon zdobi staniki z przodu albo na plecach. Wysokie paski plisowane, gorsecikowe, są równie modne jak sznury opasujące figurę. Szarfa z długiemi końcami może spływać z przodu, z boku lub na tylnym brycie—zależnie od formy tuniki czy stanika, końce zdobią kwasty lub frendzla. Na zakończenie szelek, kołnierza, lub chusteczkowego upięcia, dają okrągłe rozety (choux) lub kokardę olbrzymią z wstążki, lub materyi krytej koronką, haftowanej lub wyszytej sutaszem, stosownie do przybrania sukni.

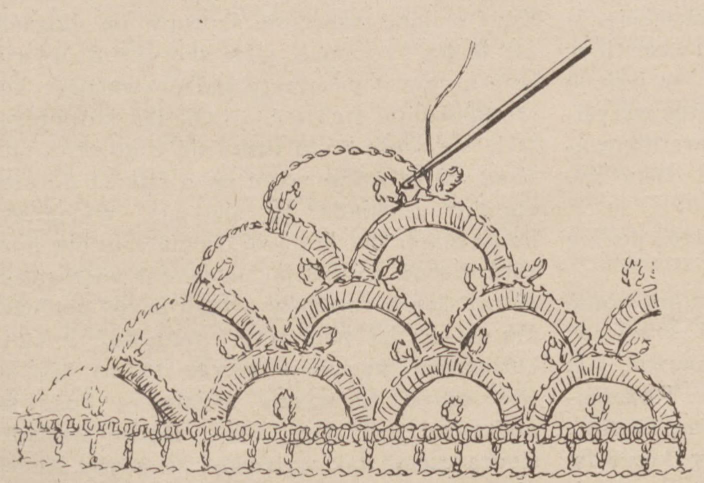
Toja.



N. 15a. Wykonanie wszyweczki ryc. 15.
N. 15. Węższa wszyweczka do ryc. 14. Patrz ryc. 15a.



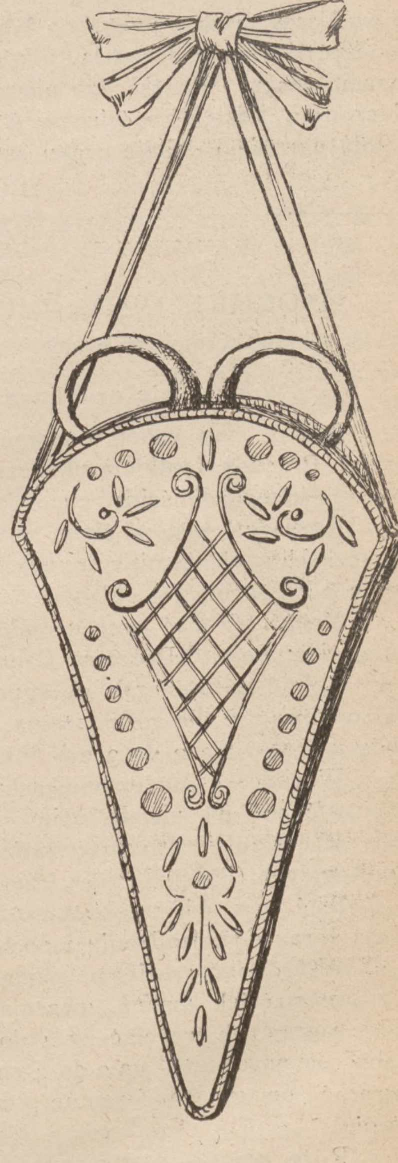
N. 16. Wszywka szeroka do ryc. 14.



N. 17. Ząbki szydełkowe do ryc. 14.

Bolero i écharpe.

Pisaliśmy już poprzednio że kaftaniczki bolero wracają—dziś zaznaczamy iż przy letnich sukniach będą bardzo rozpowszechnione. Na wiosnę przy kostyumach tailleurs dla młodych osób zastąpią żakieciki i noszone będą z rękawami półdługiemi formą kimono, z kołnierzem marynarskim, krótkie, otwarte lub zapięte jednym guzikiem, na szmizetce batystowej haftowanej, lub tiulowej wyszywanej sutaszem. Albo bez rękawów głęboko wycięte pod szyją, z szerokiemi pachami, dopełnione bluzką z rękawami, obcisniętą bardzo wysokim paskiem, fałdowanym z miękkiej materyi. Przy strojnych toaletach lub sukniach wieczornych, bolero będzie całe z pasmanteyi ażurowej, lub koronkowe, wyszyte perełkami i pailletkami, zmniejszone do formy gorsesika do którego



N. 18. Pokrowiec do nożyczek.

u dołu podszyta tunika. Dla starszych pań bolero z przodu przedłuża się w kształcie patek étolle, z tyłu zaś w baskinkę.

Jako najświeższy fason odrabiany w pierwszorzędnych pracowniach paryskich notujemy *l'habit-bolero* bardzo zgrabne i szykowne, noszone przy kostyumie jako całość, albo też przy odmiennej sukni jako okrycie. W takim razie szyje się z cienkiego sukna, atłasu, materyi ottoman lub t. p.

Zarzutka écharpe zostaje nadal jako wytworne i pełne wdzięcznej kokieteryi dopełnienie ubrania w dni ciepłe. Paryżanki umieją nosić ją z istotnym wdziękiem, który nikt lepiej od polek nie umie naśladować. Nowy sposób noszenia écharpe atłasowej, adamaszkowej, muślinowej, lub crepe chilfon jest następujący: jeden koniec spuszcza się wzdłuż pleców i tworzy długą fałdę Watteau, drugi przechodzi poprzecznie z przodu na piersiach, zsuwa się na prawe biodro, przechodzi na plecy i zarzucony na ramię wraca na przód spuszczony luźno—efekt zależy od zgrabnego udrapowania w miękkie fałdy.

Drugi sposób noszenia écharpe polega na zgrabnem przypięciu z tyłu na wcięciu stanu klamrą okrągłą czy kwadratową, albo piękną rozetą szmuklerską; zarzutka układa się na kształt kapturka albo kołnierza marynarskiego, zręcznie fałduje na ramionach i przerzuca chusteczkowo z przodu. Brzegi można oszyć riuszą jedwabną lub z piór, zakończyć kwastami, frendzlą, inkrustować galonem, naszyć wstążką lub plisą aksamitną. Noszona z wdziękiem écharpe ślicznie uzupełnia ubranie i dodaje uroku całej postaci.

T.



Spódnice-spodnie kapitulują, a cofając się, coraz przyzwoitsze przybierają formy.

Notatki ogrodnicze.

Jakie roboty wykonywać w miesiącu kwietniu.

W ogrodzie ozdobnym.

Dalszy ciąg robót w marcu wymienionych. Przedewszystkiem ukończyć sadzenie drzew i krzewów liściastych.

Rozsadzić roślinki siane w miskach lub doniczkach w cieplarni, w inne miski, w większych odstępach.

Można też siać jeszcze rośliny cieplarniane, jak: Palmy, Draceny, Paprocie i inne.

Sadzić do doniczek georginie, poczem sadzonkować je dla rozmnożenia, gdy młode pędy wyrosną na 2 do 3 cali.

Wyznaczać na trawnikach kwietniki, doprawić pod nie ziemię, o ile nie zrobiono tego w jesieni i rozpocząć sadzenie roślin zimotrwałych (Bylin).

Siać trawniki, przekopywać kląby (skupiny) zaraz po dosadzeniu i obcięciu.

W krótkim czasie po wyjęciu z ziemi róż przyciąć ich korony, uważając, by pędy silnie rosnących przyciąć na 4 do 6-u oczek, słabo rosnących zaś—na 2 do 4-ch, przyczem zwracać uwagę na foremne kształtowanie korony.

Róże pienne przywiązać do palików. Róże herbatnie i mazety przycinają się o tyle, o ile pędy ich będą nadpsute.

Byliny rozdzielać i rozsadzać na nowo; sadzić w grunt pazurki jaskrów i zawilców (Ranunculos i Anemone), a w końcu miesiąca i cebulki mieczyków (Gladiolus).

W początku miesiąca ubrać kląbiki roślinami dwuletniemi i trwałemi ze szkółki kwiatowej; jakiemi są: niezapominajki, goździki, kartuzy, bratki, pierwiosnki (Campanela), Orliki (Aquilegia), stokrotki i t. p.

Siać na gruncie: rezedę, maki, powój, ostróżki, groszek pachnący, sadzić na zagonkach lewkonię wyhodowaną na inspekcie.

W szkółce drzew ozdobnych i kwiatów: wysiać nasiona drzew zasypane w jesieni, pobudzone już do wzrostu i w ogóle wszystkie potrzebujące zasypywania (stratifikowania). Zagonki przykryć mierzwą żeby nie wyschły.

Drzewka starsze porozsadzać podług wielkości, w właściwej odległości.

Posadzić na zagonkach przygotowane podczas zimy sadzonki drzew i krzewów, które w ten sposób rozmnażać można, jak: Sigustrum, Philadelphus, Kibes etc. Rozmnażać za pomocą odkładów: Clematis, Glicine, Aristolochia i t. p. oraz odmiany krzewów o twardem drzewie, jako to: Prunus zerotina, Dentzia, Weigelia.

Szczepić na gruncie: jesiony, lipy, kasztany, akacye i inne drzewa, między innemi zaszczepiać z sobą gałęzie żywych płotów, posadzonych z dębów, głogów, grusz i t. p.

Posiać w szklarniach: Rhododendron, Ancuba, Azalea i t. p. o ile tego nie wykonać w marcu. Budynki zimne przewietrzać więcej, aniżeli ciepłe i to coraz częściej. W słoneczne dni staje sie niezbędnem cieniowanie szklarni oraz coraz to częstsze skrapianie roślin. Gdy się pogoda ustali wystawić rośliny takie jak: Evonymus, Ancuba, Rhododendron i t. p. Sadzonkować dalej rośliny cieplarniowe, a także potrzebne do ozdobiania kląbów letnich, w szczególności tak zwanych kobiercowych, jak: Coleus, Achyranthes, Alternanthera, Begonia, Pelargonium Heliotropium, Gnaphalium, Sedum i t. p. W miarę przyjęcia się tych roślin, sadzić je w małe doniczki i umieszczać w inspekcie.

Michał Nagay.

Dział gospodarstwa wiejskiego

Wylęg naturalny i sztuczny.

W poprzedniej pogadance, pisałam o doborze jaj do wylęgu, teraz wypadnie się zastanowić nad warunkami mającemi wpływ na pomyślny przebieg samego lęgu.

Pierwszy warunek stanowi przygotowanie dobrego gniazda. Zazwyczaj używa się w tym celu starych, często zmurszałych pudełek, wyłożonych słomą. W szparach gnieżdżą się wtedy różne pasorzyty, które męczą nasiadki i skutek bywa taki, że kura niepokojona przez robactwo kręci się, gniecie jaja, schodzi z gniazda na którem wytrzymać nie może, a jaja zaziębione, dają bardzo mały procent wylęgu. Aby temu zapobiedz trzeba na gniazda przygotować pudełka z desek nowych, albo gruntownie mocnym ługiem wysmarowanych; po szczelnem zbiciu maluje się je olejno i wyściela czystą słomą, która po każdym lęgu, powinna być spalona. Słomę przesypuje się popiołem i proszkiem perskim, ktorym obsypuje się również nasiadkę, aby wygubić robactwo. Kury mające wapienne skorupy na nogach, nie mogą być użyte, gdyż skorupy te wywołane są przez pasorzyty, nie pozwalające kurze spokojnie siedzieć. Nasiadka, która przestała się nieść i nie rusza się z gniazda, musi się najprzód wsiedzić na 2 jajkach poczem dopiero podkłada jej się jaja wylęgowe. Podręczniki dla hodowli drobiu zalecają podkładanie od 12—18 jaj, ja jednak widywałam nieraz dobre rezultaty z lęgu przy podłożeniu 22—24 jaj pod kurę, ponieważ i mała kuropatwa wysiaduje nieraz do 20 piskląt, więc sądzę, że można śmiało tę ilość jaj podkładać pod duże kury. Dobre nasiadki siedzą często tak wytrwale, że gdyby się ich nie zdejmowało z jaj, same nie zeszłyby; najlepiej zsadzać je codziennie o jednej po-

rze, nakarmić, napoić i po 20—30 minutach posadzić napowrót.

W tydzień po rozpoczęciu wysiadywania, można już rozpoznać, które jaja są zalężone i usunąć czyste. Jaja zalężone trzymane pod światło mają w środku ciemny punkt, jakby pająka, od którego rozchodzi się sieć długich różowych żyłek;—do przeglądania najlepiej użyć cylindra z blachy z odtworem owalnym wyciętym z boku, taki cylinder można założyć na małą lampkę albo świecę, tak żeby otwór wypadał na wysokości światła.

Dziewiętnastego dnia pławi się jaja w ciepłej wodzie dla skruszenia skorupy i zbadania czy pisklęta żyją, co łatwo można poznać po charakterystycznym drganiu jaja na wodzie. Dwudziestego dnia nakluwają się pisklęta, nie trzeba pod żadnym pozorem pomagać im, przy tem ani wybierać z pod nasiadki wcześniej wylężonych. Najlepiej poczekać aż wszystko się wylęże, zaglądając jak najrzadziej aby nie niepokoić kury. Jest to najlepszy sposób zapobieżenia uduszeniu piskląt, bo dobrze dogrzane przez matkę staje się silne i zdrowe, pisklęta zaś słabe, które się same wyjądz nie mogą, nie warte są chowania i nie wyrosną nigdy na wartościowe sztuki.

Równie szkodliwem jest zawczesne żywienie piskląt, które w chwili wylęgu wciągają w siebie żołądek z resztą żółtka i mają poddostatkiem tego pokarmu na 48—60 godzin. Dopiero trzeciego dnia, zaczyna się żywienie piskląt, dając im trochę suchej tartej bułki do dziobania, a gdy się nauczą dziobać, można dać jajko gotowane z mlekiem dopóty, aż się zetnie i odciśnięte z serwatki.

Dalszego żywienia opisywać dzisiaj nie będę, gdyż chcę jeszcze dodać parę słów o sztucznym wylęgu. W chwili gdy to piszę, panuje wielki ruch w moim wylęgaczu. Z liczby 110 jaj włożonych do szuflady Cyphers'a pozostało po przejrzeniu 82 i te prawie wszystkie są ponakluwane.

Niezmiernie ciekawy widok stanowi sam proces wylęgania, który przez szklane drzwi wylęgacza, może być doskonale obserwowany. Dwudziestego dnia rozpoczął się wylęg i od tej chwili wylęgacz nie powinien być otwierany, a temperatura podnosi się w nim o cały stopień. Kurcze bije w skorupę rogowym wyrostkiem, który mu natura umieściła w tym celu na końcu dziobka, przebija skorupę, poczem napręża się całą siłą aż skorupa pęknie; po półgodzinnym mniej więcej odpoczynku, rozpoczyna się nowa praca zrucenia z siebie skorupy, nakoniec pisklę zmordowane, omdlewające pada obok pustej skorupy i zasypia, a przez ten czas piórka obsychają i okrywają się puchem. Wtedy zaczyna się rozglądać, probuje chodzić, a pociągnięte światłem zaglądającem przez szybkę, kieruje się ku niej i spada do dolnej kondygnacyi wylęgacza, gdzie temperatura jest trochę niższa i gdzie przebywa do trzeciego dnia po wylęgu. Wtedy dopiero przenosi się je do wychowywacza i rozpoczyna się właściwy wychów.

Ciekawy jest widok wylęgacza w którym roją się pisklęta, wszystkie moje sąsiadki gospodynie, a nawet gospodarze przychodzą się przyglądać tej osobliwości, niejeden się dziwi, że nie lękam się pokazywać moich kurczątek, którym przy tych oględzinach grozi według nich „urok". Jeżeli temperatura w wylęgaczu jest przez cały czas dobrze uregulowana, jaja dobrane były starannie, wilgoć dostateczna i spokój zupełny, a ciekawość zaspakajana tylko przez szybkę—to kurczątkom nic nie grozi.

M. Karczewska.

Muzy a kuchnia.

Wywiad u dr. T. Ciszkiewiczowej.

Jakże rada jestem, że w naszej ankiecie mogę powołać się na zdanie takiej powagi, jak czcigodna dr. Ciszkiewiczowa, jedna z pierwszych pionierek wykształcenia uniwersyteckiego kobiet w naszym kraju. Oto jej słowa:

— Kilkadziesiąt lat obserwacyi utwierdziło mię w przekonaniu, że praca zawodowa kobiety w zupełności da się pogodzić z obowiązkami jej, jako żony, matki, gospodyni i pani domu; codziennie widzę tego przykłady. Naturalnie, nie jedna z nas musi wyręczać się w drobiazgach inną osobą, albowiem sama ekonomia wskazuje, że jeżeli można zarobić 100 r. miesięcznie, to lepiej dać 10 komuś, co zdejmie z nas część ciężaru codziennych zachodów. Kładę jednak nacisk na to, że praca zawodowa nie powinna wykolejać kobiety i odrywać jej od właściwych i najważniejszych obowiązków, gdyż natura gwałcić się nie da.

— Zdaniem naszem nie jest walka o prawa, lecz pogodzenie społeczeństwa z szerszym zakresem działalności niewieściej; wszystko co dąży przeciwko naturalnym właściwościom i obowiązkom kobiety, opóźnia tylko chwilę, w której prawdziwy postęp zrówna nasze prawa z męskiemi. Kobiety mogą być równe mężczyznom, ale muszą być *różne*, inaczej bowiem byłyby lichą ich kopią jedynie. Postęp i kultura zyskają na tem, jeżeli kobieta w dziedzinę pracy zawodowej wniesie odrębne cechy swego charakteru: słodycz, subtelność, dobroć, cierpliwość i poczucie estetyczne.

— Co do mnie, od dziecka zajęta naukami, nie wtajemniczałam się w szczegóły gospodarstwa domowego: gotującą się wodę pierwszy raz zobaczyłam w laboratoryum chemicznem. Kiedy jednak podczas studyów uniwersyteckich przyjechałam na wakacye do rodziców i zostałam z ojcem w Rydze, a matka z rodzeństwem wyjechała nad morze, sama gotowałam mu przysmaki i smażyłam befsztyki, które kochany ojczulek z wielkim zajadał apetytem.

Z. Sokołowska.

Apteczka domowa.

Cuprum sulfuricum siarczan miedzi jest doskonałym środkiem przy zatruciach morfiną, korenią, makowcem, grzybami jadowitemi, kwasem pruskim, santomią, fosforem i t. p. wywołuje bowiem wymioty bez mdłości, nie osłabia przytem zbytnio. Przechowuje się najlepiej w szklanym słoiku ze szklanym korkiem.

1 gram siarczanu miedzi rozpuszcza się w ćwierć szklanki wody, z tego wypija się najpierw połowę, po 5 minutach resztę, rozumie się należy dać środek ten natychmiast póki trucizna znajduje się jeszcze w żołądku.

Ferrum żelazo. Nie będziemy tutaj wyliczali szeregu najrozmaitszych związków żelaza używanych jako środki lecznicze, zwrócimy tylko uwagę na te preparaty, które mogą nam oddać usługi w nagłych przypadkach otrucia arszenikiem i solami chromu lub miedzi.

a) *Ferrum sulfuricum oxydatum solutium*, rozczyn siarczanu tlenniku żelaza — w razie otrucia arszenikiem należy do $^1/_2$ szklanki płynu dodać $1^1/_2$ szklanki wody oraz zmięszać z $1^1/_2$ szklanki wody, w której oddzielnie rozmięszano 20 gr. magnezyi palonej, skłócić oba płyny po zmięszaniu, dawać co $^1/_4$—$^1/_2$—1 godzinę aż do wywołania rozwolnienia.

Trzymać żelazo w butelce ze szklanym korkiem.

b) *Ferrum reductum*, żelazo metaliczne w proszku, dawać po jednym proszku co 5 minut mieszaniny, składającej się z 5 gr. żelaza i 5 gr. cukru, rozdzielonych na 10 proszków. Każdy proszek popijać wodą; działa w przypadkach otrucia solami chromu lub miedzi. Przechowywać w dobrze zamkniętem szklanem naczyniu, aby nie rdzewiało.

Magnesia usta magnesia palona. Jestto proszek biały, używany przy otruciach kwasami (kwasem karbolowym, octowym, siarczanym, solnym, saletrzanym i t. p.) lub solami miedzi, chromu, jodem, arszeniku z dodaniem innych środków, o czem już mówiliśmy. Daje się magnezyę rozmięszaną w wodzie, wsypuje się 15 gr. na szklankę; połowę należy wypić zaraz, resztę dawać co 5 minut po łyżce stołowej.

Trzymać należy w suchem miejscu w szklanym słoiku, zamkniętym zwyczajnym korkiem.

Natruim chloratum, sól kuchenna—znajduje się stale w domu nie tylko w apteczce domowej. Używa się soli jako odtrutki przy zatruciach lapisem. Daje się wtedy $^1/_2$ szklanki, a następnie co $^1/_2$ godziny po łyżce stołowej z rozczynu jednej łyżki soli na szklankę letniej wody.

Trzymać w szklanym słoiku w suchem miejscu.

Olium Terebinthinae, Olejek terpentynowy ma doniosłe znaczenie przy zatruciu fosforem. Najpierw daje się na wymioty (siarczanu miedzi) potem co $^1/_2$ godziny po łyżce stołowej z następującej mięszaniny: 2 łyżki

olejku terpentynowego ubić z dwoma żółtkami, rozmięszać w szklance wody.

Przechowywać w szklanem naczyniu nie zupełnie szczelnie zamkniętym, gdyż wtedy olejek pochłania tlen z powietrza i żółknie (biały przezroczysty nie działa tak dobrze).

Dr. med. Matylda Biehler.

COLETTE YVER.

ADWOKATKI.

POWIEŚĆ

przekład z fran. Zofii Sokołowskiej.

16)

Siła jej uścisku, drżenie całego ciała przeczyły tym słowom: Andrzej zrozumiał i wyobraził sobie, że niema już dla niego nadziei. Żal bez granic ogarnął ichoboje: rozłączyć się po czterech miesiącach spólnego pożycia, kiedy przez długie lata nie byliby mogli wyczerpać jego słodyczy!.. Rozpłakali się i pożerali się oczyma, jak w przededniu rozstania.

Późnym wieczorem lekarz przyszedł powtórnie, żeby zastrzyknąć surowicę. Powiedział Henryce, że przyśle na noc dozorczynię, ale ona blada i drżąca, spojrzała z namiętną czułością na męża i odparła stanowczo:

— Nie, będę czuwała sama,

Daremne były nalegania, lekarz zrozumiał wreszcie, że ona chwilę nie odstąpi od tego łóżka i pociągnął ją z sobą do przedpokoju.

— Pani powinna zastosować wszelkie środki zapobiegawcze przeciw możliwemu zarażeniu się—rzekł zniżonym głosem — mam nadzieję, że to nie dyfteryt, trzeba jednak być przygotowanym na wszystko. Jeżeli pani nie chce nikomu powierzyć opieki nad mężem, niech pani nie dotyka go i nie siedzi ciągle przy łóżku.

— Dobrze, panie doktorze.

Wróciwszy do Andrzeja, zarzuciła mu ręce na szyję, i stawiając życie na kartę, z uśmiechem chłonęła jego oddech.

Noc była ciężka. Płókanie gardła sprawiło choremu ulgę: zasnął mimo gorączki. Henryka siedząc przy łóżku, z niepokojem wpatrywała się w śpiącego. Ach! jak ona go kochała! W razie jego śmierci czy mogłaby żyć jeszcze? Nie przypuszczała nawet, że serce jej bije takim ogromem miłości. Przypominała sobie każdą chwilę szczęścia i myślała:

— Jeżeli on umrze, położę się przy nim i także umrę.

To znów wyrzucała sobie, że zamało okazywała mu uczucia, zamało go pieściła. Ach! jeżeli wyzdrowieje!.. Łzy jej spływały na poduszkę, na której spoczywała głowa Andrzeja, pogrążonego w śnie gorączkowym.

Padła na kolana i zaczęła modlić się z żarliwością małej dziewczynki, wzywała orędownictwa Matki Boskiej i Świętych Pańskich. Ilekroć chory otworzył oczy, hamowała wzruszenie i z uśmiechem pochylała się nad nim.

Rano czuł się lepiej, ale popołudniu gorączka się wzmogła. Pani Monsart, uprzedzona depeszą, przyjechała o czwartej. Henryka łkając rzuciła się jej w objęcia.

— Moja córko, czy on jest umierający?—pytała stwrożona babka.

Trzymały się jeszcze w uścisku, kiedy nadszedł lekarz i oznajmił im wynik analizy: była to błonica bardzo złośliwa. Obie kobiety z trudnością wstrzymywały się od płaczu. Boleść zjednoczyła je w tej chwili i wzmocniła łączące ich uczucia; w milczeniu udały się za lekarzem do pokoju Andrzeja.

Oczy jego wyrażały cierpienia. Poznał wprawdzie okrągły kapelusz, farbowane włosy, żółtą cerę i czarne oczy babki, skutkiem choroby zobojętniał jednak na wszystko, męczyły go pocałunki Henryki, niecierpliwiło dotknięcie jej ręki. Obecność babki odczuł tylko jako groźbę śmierci i zapragnął, żeby to się już skończyło; wymówił nawet głośno to życzenie, nie mając litości nad kochającemi go istotami, którym serca pękały z bólu.

W ten sposób przeszły jeszcze trzy dni okrutne, bez nadziei. Henryka była zmieniona do niepoznania: włosy naprędce upięte odsłaniały mizerną twarzyczkę z podsiniałemi oczyma, pełnemi rozpaczy; uczuwano wobec niej szacunek, połączony ze smutkiem i spółczuciem które okazuje się wdowom.

Pani Marcadieu i pani Mansart chciały wyręczać ją w pielęgnowaniu chorego: odrzuciła ich pomoc i stała wciąż przy łóżku Andrzeja, baczna i dzielna, sama pilnując podawania lekarstw i płókania gardła. Wątłe jej ciało znosiło wszystkie trudy z zadziwiającą wytrwałością. Pielęgnowała męża z ponurym zapałem, pewna, że nie zdoła go ocalić, zrozpaczona jego obojętnością. Matka jej i babka Andrzeja płakały po kątach, powtarzając:

— Biedne dzieci! Biedne dzieci!

Trzeciego dnia o zmroku, w otwartych drzwiach zamajaczyła barczysta postać Fabrezana: służący wpuścił go bez ozajmienia, jako starego przyjaciela. Stanął, jak wryty na widok wielkiego łoża, na którem niespokojnie rzucał się Andrzej, wychudzony, sczerniały, nieledwie trup. Przy nim Henryka w zgiecionym szlafroku, drżąca ze wzruszenia, śledziła bacznie każdy jego ruch. Pokój o białych lamperyach miał śliczne idylle malowane nad drzwiami; gruby jasny kobierzec tłumił odgłos kroków! Na wytwornej półeczce złocony amorek podtrzymywał zegar, na którym zwolna posuwały się wskazówki; jedynie jego tykotanie przerywało ciszę.

Fabrezan stał przerażony na progu. Czyż istotnie nieszczęście zawisło nad tą młodą, kochającą parą?

— Ach! panie prezesie!—zawołała Henryka, spostrzegając go.

Zgnębiona, blada, napiętnowana już boleścią ostatniego rozłączenia, podeszła do starego przyjaciela i podając mu rozpaloną rękę, szepnęła:

— Powiedziałeś mi pan niegdyś, że powinnam cała należeć do męża... Przysięgam, że tak było. Jeżeli on umrze, co ze mnie zostanie?...

— Co pani wygaduje? On wyzdrowieje.

Służący przyniósł bilet wizytowy pani Marty, która chciała koniecznie widzieć się z panią w naglącej sprawie.

— Znam tylko jedną naglącą sprawę— mruknęła Henryka.

W tej chwili dopiero Fabrezan spostrzegł w głębi pokoju panią Mansart, skuloną na kanapce. Miała oczy zwrócone na wnuka i starała się zabierać jak najmniej miejsca, żeby jej pozwolono być w tym pokoju i patrzeć do końca na ukochane oblicze. Nasłuchiwała z trwogą, czy nie zacznie się konanie...

— Czy pani przyjmie tę panią?—zagadnął służący.

— Powiedz, że nie przyjmuję nikogo i nie wychodzę stąd wcale.

— Ta pani chce tylko powiedzieć jedno słowo—nalegał służący, którego nauczono, co ma mówić.

— Nie przyjmuję nikogo—z rozdrażnieniem powtórzyła Henryka—nic już dla mnie nie istnieje—dodała, zwracając się do Fabrezana—zgodziłabym się nie widzieć więcej Pałacu Sprawiedliwości, byle tylko Andrzej żył.

Odeszła szybko do chorego, gdyż trzeba było pędzlować migdały. Przygotowawszy wszystko, sama podniosła Andrzeja i z macierzyńską czułością całowała jego usta, pełne zarazków, przemawiała do niego pieszczotliwie, zapominając, że obcy człowiek jej słucha.

— Przyjdę jutro—rzekł Fabrezan i odszedł śpiesznie, czując, że nie zdoła dłużej zapanować nad sobą. To, co widział przed chwilą, wstrząsnęło nim do głębi.

— Ach, ile siły mają kobiety!—myślał, przejęty uwielbieniem dla Henryki — niech zagarną nasze miejsca, niech stają przed kratkami, niech uczą, niech piszą, niech filozofują; nic nie zdoła zmienić cudownego ich ustroju. Dawać ukochanemu całe swoje jestestwo, to dla nich rzecz zwyczajna; im wyżej staną, tem cenniejszym będzie ten dar.

Wyrzucał sobie, że mógł wątpić o Henryce, o szczęściu Andrzeja. Ach! jeżeli ten biedak wyzdrowieje, jakąż będzie miał żonę.

Wiadomość o chorobie młodego adwokata rozeszła się po całym Pałacu Sprawiedliwości: wyraz „dyfteryt" budził ogólną grozę. Ilekroć zawieszano posiedzenie, gromadki kolegów i koleżanek przechodziły śpiesznie przez plac Dauphine, żeby zapytać o zdrowie Andrzeja. Pierwsza pobiegła tam Ludwika Pernette, jako narzeczona, czulsza od innych na cierpienia przyjaciółki, z oczyma pełnemi łez dowiadując się, jak miewa się chory. Maurycy Servais, gorący przyjaciel, przychodził tam dwa razy dziennie.

Ternisien przysyłał codzień swego sekretarza. Pani Martinal przyszła także, wzdrygając się na wspomnienie strasznej choroby i w obawie o swoich chłopców, nie przestępowała nawet progów domu. Byli także państwo Clémentin, zawsze uniżeni, Blondel, Lecellier, kandydat na prezesa, a skutkiem tego uprzejmy dla wszyctkich; panna Angély, która co tylko powróciła ze swojej osady poprawczej; pani Surgères, sławna feministka, gotowa podtrzymać nieszczęśliwą siostrę, zachęcić ją do wytrwania i zakląć, żeby mimo wszystko żyła dla dobra sprawy. Izabella Géronce napisała wonny bilecik, a wszyscy pomocnicy adwokatów dzwonili do drzwi, pytając o zdrowie pana adwokata.

Ósmego dnia nastąpiło pewne polepszenie. Wiadomość o tem dostała się do Pałacu Sprawiedliwości i sprawiła wielką ulgę sądownikom, poruszonym myślą o blizkiej śmierci kolegi. Z lekkomyślnością właściwą Paryżanom przerzucono się w drugą ostateczność i zaczęto drwić z Andrzeja, z jego powagi, bezbarwnych obron i ożenku. Przy tej sposobności dostało się i jego teściowi, Prezesowi Marcadieu.

(c. d. n.).

Co czytać?

Z. Sokołowska. Sycylia i Kalabrya. Biblioteka Dzieł wyborowych. Warszawa. Sienna 2.

Niewielką objętością, ale śliczną w swej treści książeczkę—polecamy czytaniu. Autorka kocha naturę wogóle, to znać z każdego jej wyrazu Nadewszystko jednak kocha cudną Italię, w której istotnie zamieszkali bogowie, pozwalając na tle czarownej przyrody—ludziom zostawić pomniki swoich natchnionych dzieł i złożyć tu niejako dokumenty wszystkich darów Bożych w które Niebo wyposażyło ich ducha.

Przepiękne miejscowości opisywane stylem barwnym i żywym przez p. Sokołowską, niestety, uległy w znacznej części wielkiej katastrofie, jaka przed paru laty dotknęła włoskie wybrzeża. Tym ciekawsze są te szczegóły, że z cudnej Messiny, Reggio i wielu pomników sztuki—nie zostawił śladu rozszalały żywioł.

Wszystkim tym, którzy podróże odbywać mogą tylko czytając opisy—zapewniamy bardzo miłą chwilę, książką p. Sokołowskiej—tym zaś, którzy sami wybierają się w drogę, dostarczy ona nie jednej doskonałej informacyi i przygotuje, niejako ułatwi, nie jedną chwilę podróży.

L. K.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Dla Lipnowianki. Zasięgnęliśmy wiadomości pouczających. Jest to zupełna podobno *blaga*. Ale niech pani przyjedzie do Ochorowicza. Skoro lekarze odstąpili, nie będą mieli nic przeciwko temu. A dzieją się przecież rzeczy na świecie i w niebie, o którym się filozofom nie śniło. Gdzie chodzi o ratunek takiego skarbu, trzeba wszystko wyczerpać.

Niechże się uratuje pani to drogie życie z serca życzymy.

P. W. Z w Buczaczu. w Galicyi. Niech łaskawa pani zwróci się do gimnazyum p. Strażyńskiej. Na zdaniu tak wielce poważnej i kochającej młodzież osoby—może pani polegać. Nie tylko mamy przyjemność znać p. Strażyńską osobiście, ale znamy uczennice, które jej zakład kończyły i wiemy jak starannie prowadzona jest w nim nauka, ze zwróceniem szczególnej uwagi na wyrobienie charakteru—co u nas jest tak ważną rzeczą społecznie. Adres (plac Frańciszkański 1).

P. Z. F. w Falenicy. Galicya. Gdyby nam kto dał do wyboru, zawsze wolelibyśmy makatę buczacką. Dywany najpiękniejsze jedzą mole. Makata przetrwa nienaruszona bardzo długo. Bazar krajowy—Rynek główny.

Maryna będzie łaskawa zwrócić się wprost do p. Paszkowskiego (Marszałkowska 109) z powołaniem się na nasze pismo,—a ceny dostarczy,

Czy nasza pani z nad Dźwiny właśnie już nie przeczuliła skóry tymi wszelakimi próbami. A może dobrze byłoby zrobić jej wakacye i dać zupełny wypoczynek... Jak pani myśli? Nie możemy mierzyć się z p. Telimeną i Jej kompetencyą—ale jako laicy rzucamy wyraz... wypoczynek. Kto wie jakie z tego mogą być skutki i próba niekosztowna.

Czy by p. Danecka z Moskwy nie próbowała przekonać *niedelikatnego* męża, że czasem mała wąska pierś, może pomieścić dość uczucia i tym środkiem zniewolić go do niedopatrzenia braku?..

Prenumeratorce ze Żmudzi. Formy wysyła za zaliczką p. Gałecka. (Chmielna 12. Warszawa) proszę się powołać na nasze pismo.

P. Zofii Kuz—jak wyżej... przyjemnych wycieczek konnych życzymy.

P. Este. We „wskazówkach" znajdzie pani łaskawą odpowiedź na plamy...

Toli. Szczęśliwi się czujemy, ile razy taki list odbierzemy, a chwalić Niebo i dobrych ludzi—odbieramy ich dużo—„przyjacielem domu polskiego" jest nasze pismo. To też cieszy nas, kiedy się dowiadujemy, że na czele domu tego stoi kobieta, pełna lepszych poczuć, która chce dom ten strzedz od banalności. Niech pani spróbuje na każdym zebraniu coś przeczytać, to zmusi się poniekąd ludzi, żeby nie mówili o plotkach i sami oni nie spostrzegą, kiedy ich myśl pójdzie na inne tory. Noweli dobrych mamy dużo. Świeżo wyszły: Dobre serce, Bartkiewicza. Dar Heliogabala—Hajoty. Z pamiętnika niedoszłej literatki—Żmijewskiej... We wszystkich poruszone są sprawy żywotne, we wszystkich autorowie grają na strunach serc ludzkich. Raz nieco sceptycznie, to znów z pewnym humorkiem, to ze łzą przez uśmiech—to z uśmiechem przez łzę—traktują nasze rędze i bóle. Nowele krótkie, zajmujące dadzą temat do dyskusyi... niech pani popróbuje i powie nam o rezultacie.

P. Zofii Gajewskiej. Za solidarność firmy Gebetchner i Wolff najzupełniej ręczyć możemy. Ale Sz. pani, inna jest procedura tej rzeczy, aniżeli to pani sądzi. A mianowicie: firma ma swój komitet redakcyjny i rzeczy przeznaczone do druku, muszą przechodzić przez jego cenzus. Więc najpierw trzeba się porozumieć czy taki utwór jest pożądany,—a potem ewentualnie go złożyć, i w dalszym ciągu otrzymać odnośne orzeczenie. Za dobre życzenie dziekujemy.

P. Wołkow w Łodzi. Sz. pani zechce zwrócić się do szkoły kroju p. Gałeckiej (Chmielna 12), lub p. Skwareckiej (Plac Aleksandra 11), a poinformują.

P. Swierczyńskiemu. Jest na to jedyny sposób, przejechawszy tu na miejsce złożyć świadectwo ubóstwa—wtedy uwalniają. Odpowiedź dostaje Sz. pan opóźnioną, bo czekała swej kolei, a listów odbieramy setki,

P. Rostk. Bardzo nam miło żeśmy zadowolnili życzenie Sz. pani. Tablice krojów dajemy, jak to Sz. pani wie, raz na miesiąc. Drugi dodatek to jest wydawnictwo „Nasz Dom". A o formy odtąd, wprost do p. Gałeckiej będzie pani łaskawa się zwracać. Myśmy nawiązali dobre stosunki między firmą Gałeckiej, a naszymi Sz. Czytelniczkami. Teraz już niech panie samodzielnie sobie radzą. P. Gałeckiej—należy zawsze wysłać: zaliczenie, najmniej 1 rb., miarę i dokładny a wyraźny adres.

P. Bor. ze Skwiry. List pani posłaliśmy p. Gałeckiej.

P. Z. G. Dwie znamy dobre szkoły kroju: p. Gałeckiej, Chmielna 12 i p. Skwareckiej, Plac Aleksandra 11. Niech się Sz. pani zwróci listownie, z powołaniem się na nasze pismo, a będzie pani mogła porównać warunki i zorjentować się w korzyściach. Sumiennie uczą w obydwu szkołach.

OFIARY.

Michalewska. Dla Henia i Sylwka rb. 2.

Koniec działu redakcyjnego.

Treść numeru 16-go: Nasza ankieta w sprawie teatru.—Na rozłogach białoruskich, powieść Wiktora Gomulickiego (c. d).—Ochrona zdrowia kobiety i dziecka.—Kalendarzyk historyczny.—Nasze balkony.—Z tygodnia na tydzień.—Ku prawdzie.

Dział mód i robót ręcznych.

Przybranie sukien. — Bolero i écharpe.—Notatki ogrodnicze.—Dział gospodarstwa wiejskiego.—Muzy a kuchnia.—Apteczka domowa.—Adwokatki, powieść Colette Yver (c. d.).—Co czytać?—Odpowiedzi od Redakcyi.—Ofiary.—Z dziedziny kosmetyki.—Ogłoszenia.

Na okładce: Wskazówki praktyczne.

Z dziedziny kosmetyki.

S. Karw. Siwizny i wypadania włosów jednocześnie usuwać nie można, przedewszystkiem należy zapobiedz wypadaniu włosów. Otóż zapamiętać trzeba raz na zawsze, że myć głowę można tylko w lecie i to w dni upalne, na wiosnę zaś i w zimie czyścić głowę i włosy na sucho specyalnym pudrem, zwanym *Florentine*, natrzepanym dłonią aż do skóry. Puder ten odczyszcza i odtłuszcza lepiej aniżeli wszelkie mydła, a co ważniejsze, nie narażamy glowy na przeziębienie, z czego najczęściej chorują cebulki włosowe. Po dokładnem wyczesaniu tego pudru, co należy powtarzać dwa rązy na miesiąc, należy codziennie przy rannem czesaniu, skrapiać głowę lekko *Tetralem Tissota*, o tyle tylko, aby skórę zwilżyć. Jeden flakon Tetralu powinien powstrzymać wypadanie włosów i usunąć łupież zupełnie. Gdy włosy się wzmocnią, można pomyśleć o siwiznie. Do tego celu służy *Orizalina*, która ma tę zaletę, że nie brudzi bielizny i nie daje tęczowych odcieni.

Nata. Wszystkie Epilatoiry działają jednakowo, lecz włosy po nich odrastają na nowo. Najdokładniej wszakże działa *Pâte Dorin*, na skórę nie szkodzi, aby nie trzymać zbyt długo i dobrze wymyć w kilku wodach.

Stałej z nad Bałtyku. Prosimy odczytać powyżej.

Stałej prenumeratorce Excelsior powinien barwę włosom powrócić, bywają jednak włosy tak odporne, że ten środek jest zbyt słaby, w takim razie trzeba użyć *Orizaliny*, lecz żądać najjaśniejszego odcienia. Włosy czyścić pudrem *Florentine.*

Nieszczęśliwej i nerwowej. Niema powodu do rozpaczy, bywają gorsze nieszczęścia, niż kilka pryszczyków na twarzy, których pozbyć się nie trudno, ale trzeba cierpliwości, a pani chce do Świąt z tem się załatwić. Przypuszczać należy, że myślała Pani a Zielonych Świątkach. Myć twarz bez mydła w ciepłej wodzie *Otrąbkami abaridowemi*, na noc wcierać lekko *Abarid.* Zważać na prawidłowe działanie żołądka, nie jeść ostrych przypraw, nie pić piwa. Na rozdwajające się włosy przy końcach, pomoże pomada żółwiowa *Tortulea*, którą można i skórę na głowie smarować, a co 10 dni czyścić głowę pudrem *Florentine.* Gdy czas pozwoli, koniuszczki włosów przypalać nad świecą.

Mimozie. Rada by Pani poprawić zbyt nikły biust, zastrzegając, aby nic nie kosztowało, czasu nie zajmowało, i aby nastąpiło natychmiast. Otóż na to jest odpowiedź jedyna. Będzie kosztowało, będzie zajmować dziennie najmniej dwudziestu minut czasu, a rezultat będzie widoczny za sześć miesięcy najwcześniej.

Niepewnej. Zmarszczki na twarzy można wygładzić *Abaridem* i Masażystką pneumatyczną systemu *Heros.* Dziąsła i zęby najlepiej konserwuje *Anidol.* Czarne punkciki na twarzy w okolicy nosa wymywa zupełnie *Pureol.* Na szorstkie i czerwone ręce pomaga *Pâte des Prelats.*

Wszystkie środki tutaj omawiane mają zawsze na składzie i wysyłają pocztą za zaliczeniem firmy: *Perfection* (Szpitalna 10) i *Paszkowski* (Marszałkowska 109), w Łodzi *Spiess*, w Wilnie *Segal*, we Lwowie *Pawłowski* (Akademicka 21), w Poznaniu *Gadebusz* (Nowa 7). Na wszelkie pytania w tym zakresie odpowiedź się znajdzie w najbliższym numerze. Na kopercie pod adresem należy dopisać: „*Dział Kosmetyczny*" dla łatwiej szego sortowania listów.

Telimena.

— Teatr warszawski idzie jednak krok w krok z postępem. Na mieście wznowiono bandytów, a on wznowił „Zbójców".

„Mucha".

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ulica Zyblikiewicza, 8.
Redaktor Wacław Podwiński. **Kierowniczka działu literac. i praktycz: Lucyna Kotarbińska.** **Wydawnictwo i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda S-w.**
Klisze i druk wykonane w zakładach graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów.